



*Natalie Rivers*



*Cudowna wyspa*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kerry drżała, spoglądając na biały kawałek plastiku, który ścisnęła w dłoni. W małym okienku widniał symbol „plus”, a zatem test potwierdził jej przypuszczenia. Ogarnęła ją ekscytacja na myśl, że zostanie matką.

Jednocześnie do głosu doszedł niepokój. Nie planowała tego. Wiedziała, że jej życie ulegnie zmianie. W zamyśleniu przygryzła dolną wargę. Chociaż jej serce przepęłniała radość, nie potrafiła opanować zdenerwowania.

Jak Theo przyjmie wiadomość, że zostanie ojcem? Jak w ogóle miała mu o tym powiedzieć?

Sześć miesięcy wcześniej została kochanką Theo Diakosa, jednego z najbogatszych, najpotężniejszych potentatów na rynku nieruchomości. Wiodła u jego boku wspaniałe życie i spędzała z nim noce pełne namiętności. Traktował ją jak księżniczkę, a jego najbliżsi - brat Corban i jego żona Hallie - przyjęli ją niezwykle serdecznie.

Jednak chociaż Kerry zakochała się w Theo po uszy, on nigdy nie mówił o swoich uczuciach. Nigdy nie wspomniał też, że zamierza spędzić z nią całe życie. Z tą myślą uniosła głowę i odgarnęła z twarzy długie blond kosmyki. Wolno wyszła do ogrodu na dachu budynku. Ta magiczna oaza była jej ulubionym miejscem podczas pobytu w mieście. Odurzająca woń pnących róż, szum wody i niesamowity spokój pozwalały zapomnieć, że znajdowała się na szczycie jednego z najbardziej luksusowych hoteli w Atenach, który dodawał świetności imperium Theo.

W dole powoli zapalały się kolejne światła, a podświetlone kolumny Partenonu odznaczały się dumnie na tle ciemniejącego nieba. Ten zapierających dech widok już zawsze będzie kojarzył się jej z Theo. Wspaniale spędzała z nim czas. Pierwszy raz w swoim dwudziestotrzyletnim życiu miała wrażenie, że znalazła coś, na czym jej zależy.

Początkowo nie mogła uwierzyć, że niezwykle czarujący i niewyobrażalnie bogaty mężczyzna zainteresował się taką zwykłą dziewczyną jak ona, ale w wirze namiętnego romansu zapomniała o wszystkich wątpliwościach i obawach. Czowała się szczęśliwa. Troski z przeszłości zbladły w obliczu niewysłowionej rozkoszy. Wiedziała, że Theo ją ceni i pragnie z nią być, więc nie liczyło się nic więcej.

Przycisnęła rękę do brzucha. Chociaż nadal nie potrafiła przewidzieć reakcji Theo na wieść o ciąży, co do jednego nie miała wątpliwości: to dziecko zawsze będzie czuło się kochane. Nie pozna smaku odrzucenia i samotności.

I nagle przypomniała sobie te chwile, gdy Theo opiekował się swoim bratankiem Nicco. Był dla niego wspianiały i wyrozumiały. To dobry znak. W jednej chwili Kerry odzyskała rezon. Pewnym krokiem wróciła do apartamentu i ruszyła prosto do gabinetu Theo. Ale tuż przed drzwiami zamarła. Usłyszała dwa męskie głosy i zrozumiała, że Theo odwiedził brat. A zatem będzie musiała zaczekać z przekazaniem wspianiałej wiadomości.

Chociaż nie chciała podsłuchiwać, do jej uszu dotarły urywki rozmowy. Do tej pory zdołała opanować grecki w stopniu zaawansowanym. Zrozumiała więc, że Corban omawiał z bratem plan odebrania małego Nicca matce.

Coś lodowatego przeszło jej serce. Musiała ich źle zrozumieć? Ale czy na pewno? Wyostrzyła słuch.

- Musisz myśleć o Niccu. Twoim obowiązkiem jest dbanie o jego bezpieczeństwo - powiedział Theo z naciskiem. - To twój syn.

- Ale Hallie mi ufa - odparł Corban. - Nie mogę jej tak potraktować.

- Musisz. - Głos Theo wyrażał troskę. - Dziecko Diakosa należy do rodziny Diakosów. A Hallie nie nadaje się na opiekunkę twojego syna.

- Ale to posunięcie wydaje się zbyt drastyczne. Nie możemy przynajmniej pozwolić jej pożegnać się z Nickiem?

- Absolutnie nie! - zaproponował Theo. - To jedyny sposób. Jeśli zrobimy to jak trzeba, helikopter z Nickiem na pokładzie wylądjuje na wyspie, zanim Hallie zauważy jego zniknięcie. Potem rozmówimy się z nią na osobności.

Przerażona Kerry zakryła usta dłonią. Całym jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, gdy odżył w niej ból dzieciństwa. Wróciły wspomnienia o własnej matce, której odebrano dziecko. Kerry nie mogła pozwolić, by to samo spotkało Hallie. Musiała spróbować ocalić przyjaciółkę przed potwornym losem.

Ze ściśniętym gardłem wycofała się powoli na korytarz. Błyskawicznie pokonała odległość dzielącą oba apartamenty. Potknęła się o próg drzwi prowadzących z prze-

stronnego salonu do sypialni, gdzie zastała Hallie przed lustrem. Czesłała długie, brązowe włosy.

- Kerry! - wykrzyknęła zdumiona. - Coś się stało?

- Przepraszam... - Kerry z trudem łapała oddech. - Chodzi o Nicca. Słyszałam rozmowę Corbana i Theo... zabiorą Nicca dzisiaj w nocy.

- Dlaczego? Coś mu się stało?! - Hallie zerwała się z krzesła.

- Nie, ale musisz mnie wysłuchać. Powiedzieli, że nie nadajesz się do opieki nad nim.

- To nieprawda. Nie mogą mi go odebrać. - Przez moment Hallie nie ruszała się z miejsca, pobladła ze stracha A potem wyraz jej twarzy się zmienił. Chwyciła torebkę z toaletki i przez przypadek strąciła kieliszek z czerwonym winem. - Nie odbiorą mi go. Zabiorę go tam, gdzie nikt nas nie znajdzie.

- Zaczekaj - poprosiła Kerry, wbijając wzrok w czerwoną plamę alkoholu rozlanego na podłodze, a potem na rozpalone policzki przyjaciółki. - Pojadę z...

Ale druga kobieta niczym burza wybiegła z pokoju i popędziła do pokoju dziecięcego. Nim Kerry zdążyła zareagować, Hallie chwyciła dziecko na ręce i pobiegła do windy. Zdesperowana Kerry wróciła więc do apartamentu Theo, popchnęła drzwi gabinetu i wpadła do środka. Dwaj mężczyźni spojrzeli na nią zdumieni.

- Hallie! - pisnęła.

W okamgnieniu Theo znalazł się przy niej. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Uspokój się - przemówił spokojnie, choć zdecydowanie. - Zrób głęboki wdech. Bardzo dobrze. A teraz powiedz, co się stało.

Wpatrując się w twarz swojego kochanka, Kerry czuła się rozdarta. To właśnie ten mężczyzna zamierzał rozdzielić matkę i dziecko. Ale sytuacja wymknęła się spod kontroli. Musiała mu zaufać.

- Hallie zabrała Nicca - wymamrotała. - Zjechała na parking, a wcześniej piła.

Corban przeklął po grecku, po czym wybiegł na korytarz. Tymczasem Theo zadzwonił do szefa ochrony i polecił, by zatrzymano uciekinierkę. W tym momencie Kerry

zrozumiała, że popełniła błąd. Pomogła dwóm bezwzględny męczyznom odebrać syna matce. Zadrzała, więc objęła się rękami.

- Idę pomóc bratu - oświadczył Theo. - Hallie zdołała opuścić hotel, ale Corban już ją ściga.

Kerry przygryzła wargę, a do oczu napływały jej łzy. Nie mogła sobie darować, że nie zorientowała się wcześniej, w jakim stanie jest Hallie.

- Nie martw się. - Nagle Theo wziął ją w ramiona i pogłaskał. - Postąpiłaś słuszenie. Teraz my się wszystkim zajmujemy.

A potem, zanim Kerry zdążyła odpowiedzieć, wyszedł. Jedynie zapach jego wody kolońskiej świadczył o tym, że jeszcze kilka sekund wcześniej był przy niej, tak jak przez kilka minionych miesięcy.

Theo był dla niej wszystkim. Dzięki niemu życie nabrało sensu. Gdy wygasła jej tymczasowa umowa o pracę w Atenach, z radością przystała na propozycję. Za jego namową zrezygnowała z poszukiwań nowego stanowiska, by podróżować z nim po świecie. Powtarzał jej, że chce mieć ją przy sobie każdego dnia, a ona mu wierzyła.

Kerry zamknęła oczy i przypominała sobie te chwile, gdy Theo tulił ją w ramionach. Przy nim zawsze czuła się wspaniale. Wolno uniosła powieki, podeszła do okna i wyjrzała na nocną panoramę miasta. Pomodliła się po cichu, by Theo i jego rodzina bezpiecznie wrócili do domu.

Theo Diakos niczym tornado pędził przez hotelowy hol. Kipiał ze złości. Hallie zjechała z drogi przy placu Syntamga, nim jego brat zdołał ją dogonić. I chociaż nikomu nie stała się krzywda, sportowy wóz z dymiącą maską nieopodał parlamentu z pewnością nie uszedł niczyjej uwagi. Paparazzi jak zwykle byli w pobliżu i nie przepuścili okazji, by uwiecznić na kliszy kompromitujące wydarzenie.

Theo zaklął pod nosem. Gdyby wcześniej ostrzegł Corbana i zmobilizował go do działania, podobna sytuacja nie miałaby miejsca. Ostatnio coraz trudniej było im ukrywać przed światem problem alkoholowy Hallie. Mimo to aż do dzisiejszego wieczoru nikt poza braćmi o nim nie wiedział. Nawet Kerry, na której oczach rozgrywał się dramat, żyła w nieświadomości.

Niecierpliwie zerknął na zegarek. Kilka minut temu zadzwonił do Kerry, by poinformować o zaistniałej sytuacji. W jej głosie pobrzmiwało takie zdenerwowanie, że zapragnął znaleźć się przy niej jak najprędzej. Było mu przykro, że wciągnął ją w tak nieprzyjemną sytuację rodzinną.

Kerry nigdy nie zachowywałaby się tak jak Hallie. Była łagodna i pełna wdzięku, nie znosiła skupiać na sobie uwagi. Theo cenił każdą minutę spędzoną w jej czarującym towarzystwie.

Rok wcześniej zauważył ją w holu jednego ze swoich hotelów, gdy rozmawiała z grupą turystów. Jej długie blond włosy i duże, niebieskie oczy natychmiast mu się spodobały, ale dopiero gdy zaprosił ją na kolację, zrozumiał, że dziewczyna ma coś więcej niż tylko ładną buzię. Działała na niego kojąco, była miłą odmianą w zabieganym, nerwowym życiu biznesmena.

A teraz śpieszył do niej pełen niepokoju i troski. Wiedział, że znajdzie ją w ogrodzie, który tak uwielbiała. I nie pomylił się. Gdy do niej dołączył, stała z twarzą zwróconą ku Akropolowi. Na dźwięk jego kroków natychmiast na niego spojrzała.

- Nikomu nie stała się krzywda? - zapytała przejęta.

- Nikt nie ma nawet zadrapania - zapewnił ją, po czym wziął w ramiona. Chciał się z nią kochać i tulić ją tak długo, aż odpędzi troski. Pochylił się nad nią i szepnął jej do ucha: - Przestań o tym myśleć. Nad wszystkim panuję.

- Gdzie oni teraz są? - zapytała Kerry.

Theo zrobił krok do tyłu i przyjrzał się badawczo jej spiętej twarzy. Zazwyczaj poddawała się jego pieszczotom. Odpowiadała na jego dotyk z takim żarem, że seks z nią był niezwykłym i ekscytującym przeżyciem. Na samą myśl o jej nagim ciele robiło mu się gorąco.

- Corban się o nich zatroszczył. W tej chwili cała trójka leci na wyspę - wyjaśnił Theo, jak tylko uznał, że nie zbędzie Kerry być wymówką. - Możesz przestać się o nich zamartwiać i pozwolić poprawić sobie nastrój.

Kerry zaczerpnęła powietrza. Musiała wyznać mu prawdę. Musiała powiedzieć, jaki był jej udział w tym jeżącym włosy na karku wydarzeniu. Podobnie jak musiała poinformować go, że jest w ciąży.

- Zobaczmy, czy zdołam wymyślić coś nowego... coś interesującego - mruknął Theo zachrypniętym, seksownym głosem, zrywając kilka różowych płatków róży.

Kerry wstrzymała oddech na widok delikatnych krążków na jego silnej, dużej dłoni. Zeszłej nocy zaniósł ją do tego wspaniałego ogrodu, zdarł z niej koronkową koszulkę i obsypał jej nagie ciało takimi właśnie płatkami, a potem kochał się z nią długo, namiętnie i niezwykle czule.

A teraz zapach róż ponownie przesycił powietrze i rozbudzał zmysły Kerry. Tym razem wiedziała, że nie może ulec pożądaniu. Musiała zapomnieć o rozkoszy, którą mógłby jej sprawić, i zająć się tym co naprawdę ważne.

- Przestań. Muszę... - Zawahała się, po czym odepchnęła jego ręce. - Słyszałam dzisiaj, jak rozmawiałeś z Corbanem. Poradziłeś mu, by zabrał Nicca od Hallie.

- Tak. Szkoda, że nie zrobiłem tego wcześniej - odparł Theo. - Wtedy uniknęlibyśmy katastrofy.

- Jak możesz być taki nieczuły? - zdumiała się Kerry. - Komuś mogła stać się krzywda!

- Właśnie o tym mówię.

- Nie wolno rozdzielać matki i dziecka - sprostowała Kerry.

Przez moment rozmyślała o własnej matce, której odebrano dziecko. Miała wtedy ledwie szesnaście lat i nie potrafiła odnaleźć się w tej sytuacji. Wpadła w depresję i już nigdy nie ułożyła sobie życia. Zaczęła nadużywać alkoholu, potem sięgnęła po narkotyki, a wreszcie zmarła z powodu przedawkowania w jakiejś obskurnej norze.

Co gorsza, Kerry dowiedziała się o jej istnieniu dopiero wtedy, gdy było za późno na jakąkolwiek interwencję. Dorastała w domu swojej babki - kobiety, która odebrała ją jej prawdziwej matce. Przez całe dzieciństwo czuła się niechciana i niekochana.

- Wiem, że martwisz się o Hallie i Nicca. - Głos Theo zaczął zdradzać napięcie. - Obaj z bratem mamy u ciebie dług wdzięczności za to, że podniosłaś alarm. Gdybyś nie zareagowała tak szybko, wszystko mogłoby się skończyć znacznie gorzej. Ale to są sprawy naszej rodziny. To, jak je rozwiązujemy, nie powinno cię interesować.

Kerry wpatrywała się w niego oszołomiona. Jego zaciśnięte usta przypominały cienką kreskę. Z ciemnych oczu wyzierały niepokój i zniecierpliwienie.

- Hallie jest moją przyjaciółką - odezwała się po chwili. - Zależy mi na niej.

- Robię to, co najlepsze dla mojej rodziny - oświadczył Theo stanowczo.

Nagle zmrużył oczy i przyjrzał się badawczo swojej kochance.

- To ty ją ostrzegłaś, prawda?

Serce Kerry zabiło niespokojnie.

- Tak - wyszeptała ledwie słyszalnie, chociaż wytrzymała jego intensywne spojrzenie i nie odwróciła głowy.

- I po co ci to było? To nie twoja sprawa!

- Nieprawda! - krzyknęła gniewnie.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo się martwiłaś. Przez ciebie ktoś mógł zginąć. Mogłem stracić bratanka!

- Nie wiedziałam, że Hallie piła - wyjaśniła Kerry. - Zorientowałam się dopiero...

- Nie próbuj się tłumaczyć - przerwał jej lodowatym głosem. - Nie chcę tego słuchać.

- Ale...

- Podśledzałaś prywatną rozmowę, a potem pobiegłaś prosto do Hallie.

- To moja przyjaciółka!

- A kim ja dla ciebie jestem?! Powinnaś była najpierw przyjść do mnie.

- Ty... ja...

To prawda, że najpierw powinna była porozmawiać z Theo o tym, co usłyszała. Jednak to nie zmieniało faktu, że on nie widział nic złego w odebraniu dziecka matce. Pewnie nadal planował to zrobić.

- Nie jesteś tu już mile widziana. - Słowa Theo wyrwały ją z zamyślenia. - Spakuj walizki i wyjedź stąd.

- Co? Nie rozumiem... - Głos odmówił jej posłuszeństwa. Zdumiona wpatrywała się w jego plecy, gdy odchodził. Nim zniknął jej z oczu, zawołała jeszcze: - Zaczekaj. Muszę ci o czymś powiedzieć.

Theo odwrócił się twarzą do niej. Miał obojętną minę. Wiało od niego chłodem.

- Tego wieczoru odkryłam...



Kerry zakryła usta dłonią, gdy zalała ją fala strachu. Nagle przyszło jej do głowy, że Theo mógłby dowiedzieć się o ich nienarodzonym dziecku. Tej nocy poznała jego drugą twarz. Skoro zamierzał odebrać dziecko brata, co mogłoby go powstrzymać przed odebraniem dziecka swojej kochance? Prawdopodobnie nic.

- Pośpiesz się - rzucił zniecierpliwionym głosem.

- Wcale cię nie znam - odparła.

- I nawzajem. A teraz zniknij mi z oczu.

TLR

# ROZDZIAŁ DRUGI

## *14 miesięcy później*

- Dziękuję za zaproszenie. - Theo wyciągnął rękę do starszego mężczyzny, który siedział przy drewnianym stoliku i popijał kawę w cieniu sękatego drzewa oliwnego. - Ta wyspa jest niezwykle czarująca i taka spokojna.

Drakon Notara nie uściśnął dłoni swojego gościa i tylko prychnął nieuprzejmie. Był kapryśnym i ekscentrycznym starcem, ale ponieważ Theo spotykał go w Atenach przy różnych okazjach, wiedział, czego się spodziewać.

- Daruj sobie wyświechtane frazesy - burknął Drakon. - Wiem, że chcesz kupić moją wyspę. Zamierzasz zbudować tutaj jeden z tych swoich błyszczących hoteli, a może nawet kilka. Bary, dudniąca muzyka, pijani ludzie i zgiełk. - Zamilkł, zanim spojrzał Theo prosto w oczy. - Nie pozwolę zamienić tego miejsca w bazar.

Theo zacisnął zęby, żeby nie dać się sprowokować. Zwykle nikomu nie pozwalał się lekceważyć, ale tym razem zrobił wyjątek. Bardzo zależało mu na sfinalizowaniu tej transakcji. Musiał kupić wyspę Drakona.

Tylko w ten sposób mógł spełnić ostatnie życzenie swojej matki. Musiał zatem działać rozważnie, by nie zaprzepaścić być może jedynej szansy na pertraktację. Nie został poproszony o zajęcie miejsca ani nie zaproponowano mu nic do picia i Theo nie miał wątpliwości, że starzec nie zmieni wrogiego nastawienia.

- Nie mam takich planów - odparł jedwabistym głosem. - Może jeśli porozmawiamy...

- Nie - warknął Drakon. - Gadanie nic nie kosztuje. Podobnie jak brukowce. Niech ci się nie wydaje, że skoro większość czasu spędzam tutaj, nie wiem nic o twojej bogatej, rozpuszczonej rodzinie, której zależy wyłącznie na pieniądzach i rozrywce. Twój brat... jego pijana żona rozbiła samochód, którym wiozła własne dziecko.

- To nieprawda. - Theo z trudem panował nad emocjami. Ilekroć wracał we wspomnieniach do nocy wypadku, targał nim gniew. - Moja rodzina nie jest taka, jak przedstawia ją prasa. Dziennikarze nie zawsze opisują wydarzenia zgodnie z prawdą.

- Chcesz mi powiedzieć, że nic takiego nie miało miejsca? - burknął starsuszek.

- Twierdzą jedynie, że moje sprawy rodzinne nie mają nic wspólnego z interesami - wyjaśnił Theo. - Przedstawię propozycję, jestem pewien, że oboje na tym skorzystamy.

- Nie chcę wysłuchiwać pięknej przemowy, którą sobie przygotowałeś. - Drakon oparł się o blat i wstał z trudem. - Jeśli naprawdę zależy ci na kupieniu mojej wyspy, spędź na niej kilka dni, żebym mógł się przekonać, jakim człowiekiem naprawdę jesteś. Przywieź ze sobą tę śliczną dziewczynę, którą poznałem w zeszłym roku. Polubiłem ją i zdziwiło mnie, że ktoś taki spędza czas z tobą i twoją rodziną.

Przez ułamek sekundy Theo nie odpowiadał. Stary szczywany lis wywiódł go w pole. Próbował przypomnieć sobie, kiedy Kerry i Drakon mogli się poznać, i zdał sobie sprawę, że mieli okazję do pogawędki na więcej niż jednym balu charytatywnym. Ale czemu Drakonowi zależało na jej towarzystwie? I czy naprawdę nie wiedział, że Theo już się z nią nie spotyka?

- A może się jej pozbyłeś? I przerzuciłeś się na kogoś nowego? - kontynuował drwiąco Drakon. - Przypomnij mi jej imię.

- Kerry - wydusił Theo. - Ma na imię Kerry.

Poczuł się dziwnie. Od tamtej nocy, gdy wyrzucił ją za drzwi, ani razu nie wspominał o niej na głos. A mimo to jej twarz pojawiała się w jego myślach częściej, niż by sobie tego życzył.

- No właśnie, Kerry - powtórzył Drakon. - Rozkoszne młode stworzenie. Przypominała mi moją drogą małżonkę z czasów młodości. Nie odstępowała cię na krok. Sądziłem, że wkrótce przeczytam w gazecie o waszych zaręczynach. Ale przypuszczam, że do tej pory miałeś niejednego romansu.

Odwrócił się i ruszył wolno w stronę domu.

- Jak powiedziałem, moje życie osobiste nie ma znaczenia dla naszych interesów - oświadczył Theo, gdy poczuł w piersi przenikliwy chłód.

Drakon Notara najwyraźniej sądził inaczej.

- Jestem tradycjonalistą - rzucił przez ramię. - Nie odpowiada mi pęd ani marnotrawstwo. Szybkie auta zanieczyszczające środowisko, szybkie związki... wszystko przeznaczone do jednorazowego użytku.

- Gdybyśmy porozmawiali, udowodniłbym, że cenę tradycyjne wartości - zapewnił go Theo.

- Więc wróć tutaj razem z Kerry - odparł starzec, po czym poczłapał do domu.

Jednocześnie z cienia wyłonił się asystent Drakona, który zapytał:

- Odprowadzić pana do helikoptera?

- Znam drogę - burknął Theo, po czym skinął głową i odszedł.

Ze zmarszczonym czołem szedł krętą ścieżką i patrzył pod nogi, zamiast podziwiać piękny widok na lazuruwe Morze Egejskie. Potrzebował Kerry. Tylko z jej pomocą zdoła kupić tę wyspę i spełnić życzenie matki.

- Dziękuję pani - powiedział klient, otwierając szklane drzwi biura podróży.

- Jestem pewna, że spędzą państwo cudowne wakacje. Byłam na Krecie tylko raz, ale bardzo mi się podobało - odparła Kerry.

Z rozmarzeniem pomyślała o pięknej plaży skąpanej w promieniach słońca, na której mogłaby się bawić ze swoim półrocznym synkiem Lucasem. Wiedziała jednak, że na razie jest skazana na londyńską pluchę.

Gdy czternaście miesięcy wcześniej wróciła z Aten do stolicy Wielkiej Brytanii, miała złamane serce i niewesołe perspektywy. Nie miała pracy, pieniędzy ani miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać. A do tego była w ciąży.

- Za chwilę przerwa - powiedziała Carol, wrywając Kerry z zamyślenia. - Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko wczesnemu lunchowi?

- Gdy jesteś na nogach od piątej rano, ta pora wcale nie wydaje się wczesna - żartowała Kerry.

W chwili, gdy drzwi otworzyły się kolejny raz, do środka wpadł powiew zimnego powietrza. Kerry zadrżała gwałtownie.

- Brrr! Nie mogę uwierzyć, że mamy czerwiec - powiedziała, stawiając kołnierz marynarki.

- Dzień dobry. W czym mogę...

Słowa uwieźły jej w gardle na widok imponującej sylwetki Theo Diakosa. Patrzył prosto na nią z tak beznamiętnym wyrazem twarzy, jakby w ogóle jej nie znał. Ściągnął brwi i przyjrzał się jej uważnie, oceniająco.

Kerry zaczerpnęła powietrza. Wiedziała, że gapi się na niego jak sroka w gnat, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. A potem przerażenie chwyciło ją za gardło. Czyżby poznał prawdę o dziecku?

- Mogę panu pomóc? - zapytała Carol, przerywając ciszę. Wyszła zza biurka, żeby zająć się potencjalnym klientem. - Chciałby pan przejrzeć folder czy może jest pan już zdecydowany?

Kerry omal nie wybuchła śmiechem na myśl, że grecki milioner mógłby zechcieć skorzystać z usług podrzędnego biura podróży.

- Zamierzam porozmawiać z Kerry - wyjaśnił Theo, który ani na moment nie spuścił wzroku ze swojej byłej kochanki.

Chociaż się nie zmienił, wyglądał jak ktoś zupełnie obcy. Dawniej Kerry tak bardzo go kochała. Jednak w jeden potworny wieczór odkryła, że ten mężczyzna ma serce z kamienia, a ona znaczy dla niego tyle co nic.

- Carol, to jest Theo. Poznaliśmy się w Atenach - wyjaśniła uprzejmie swojej koleżance.

Musiała zachowywać się naturalnie, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo się go obawia.

- Może zrobisz sobie przerwę na lunch? - zaproponowała Carol. - Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia.

Tętno Kerry przyspieszyło. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, była rozmowa z Theo w cztery oczy. Jednak nie zamierzała robić scen w miejscu pracy. Potrzebowała pieniędzy, a jej szefowa Margaret nie słynęła z wyrozumiałości.

- W porządku. Wezmę tylko torebkę.

Wstała, po czym udała się na zaplecze. Miała nadzieję, że nie wygląda tak żałośnie, jak się czuje. Kątem oka zerknęła na lustro zawieszone na ścianie, ale zamiast na sobie skupiła uwagę na kamiennej twarzy Theo, która odbijała się w szklanej tafli. Kolejny raz ugięły się pod nią kolana, ale wyszła mu na spotkanie. Musiała być silna dla Lucasa.

Musiała zadbać o bezpieczeństwo synka. Nawet jeśli Theo przyjechał, by go jej odebrać, dołoży wszelkich starań, by pokrzyżować mu plany.

- Nie śpiesz się - zaszcebiotała Carol, gdy Kerry mijala jej biurko. - Wyślę ci sms-a, jak tylko wróci Margaret.

- To nie potrwa długo - zapewniła ją Kerry.

- Niczym się nie przejmuj - dodała Carol. - Baw się dobrze.

- Dzięki.

Kerry minęła Theo, po czym popchnęła ciężkie szklane drzwi i wyszła na skąpaną w deszczu ulicę. Nie oczekiwała dobrej zabawy. Miała za to nadzieję, że Theo nie zniszczy jej życia ani namiastki szczęścia, którą w końcu znalazła.

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego.

- Po co przyjechałeś? - zapytała z irytacją.

- Po ciebie.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Theo stał nieruchomo w oczekiwaniu na reakcję Kerry. Przez chwilę wydawało mu się niemożliwe, że spędził prawie rok życia z tą obcą kobietą w granatowym uniformie. Długie blond włosy, które dawniej zawsze nosiła rozpuszczone, teraz miała upięte w kok, a na jej czoło opadała grzywka, której wcześniej nie było. Jednak to nie wygląd zewnętrzny zdumiał go najbardziej. Kerry wydawała się doroślejsza, a jej twarz znaczyły niepokój i smutek.

Marszcząc czoło, spojrzał jej w oczy. Mógłby przysiąc, że dawniej miały kolor morza, a teraz wydawały się jasnoszare niczym deszczowe niebo nad ich głowami.

- Nie wiem, do czego zmierzasz - powiedziała Kerry. - Ale ja nigdzie z tobą nie pojedę.

- Bardzo się mylisz. Jeszcze dziś polecisz ze mną do Grecji - odparł.

- Dlaczego? - zapytała nerwowo. - Do czego jestem ci potrzebna? I czemu sądzisz, że pójde ci na rękę?

- Bo jesteś mi to winna.

- Chyba żartujesz?! - wykrzyknęła Kerry, gdy zawładnęła nią wściekłość. - Dla ciebie zrezygnowałam z kariery i nigdy nie przyjąłam od ciebie pieniędzy, chociaż usilnie próbowałeś mi je wciskać. Gdy z tobą mieszkałam, wykorzystałam wszystkie oszczędności i dlatego po powrocie do Londynu było mi naprawdę ciężko. Zostałam nawet biżuterię, którą mi podarowałeś.

Zrobiła to z ciężkim sercem, nie z uwagi na wartość jego prezentów, ale dlatego że były wyrazem uczuć Theo - a przynajmniej tak jej się wydawało. W chwili, gdy wyrzucił ją za drzwi, zrozumiała, że tak naprawdę nic dla niego nie znaczyła.

- Nie chodzi mi o takie trywialne rzeczy jak pieniądze - wyjaśnił Theo bezbarwnym głosem.

- A więc o co?

Kerry przeszył dreszcz; Theo musiał dowiedzieć się o Lucasie. Przygryzła wargę, próbując zapanować nad nerwami. Może jednak chodziło mu o coś innego. Gdyby rościł

sobie prawa do dziecka, z pewnością nie zwlekałby tak długo z poinformowaniem jej o tym.

- Wściubiłaś nos w sprawy, które cię nie dotyczyły. Skutki mogły być tragiczne.
- Nikomu nie stała się krzywda - wyszeptała Kerry.

Szczerze żałowała, że doprowadziła do sytuacji, w której pijana Hallie zabrała małego Nicca na przejażdżkę samochodem. Jednak miała na uwadze ich dobro. Nie chciała pozwolić, by Theo i Corban odebrali dziecko matce.

- To cud, że nikt nie zginął - stwierdził Theo. - Ale nie dlatego tu jestem.

Kerry spojrzała na niego niespokojnie. Co mogło być na tyle ważne, by skłonić go do przyjazdu z Aten do Londynu i odszukania jej?

- Przez ciebie media miały używanie na mojej rodzinie - kontynuował Theo takim głosem, jakby spotkała go prawdziwa tragedia. - We wszystkich gazetach pojawiły się artykuły o Hallie i Corbanie. To bardzo utrudniło mi życie.

Kerry odetchnęła z ulgą; nie chodziło o Lucasa. Jednocześnie dotarło do niej, że dla tego mężczyzny skandal w mediach jest równoznaczny ze śmiercią w wypadku samochodowym. Może nawet łatwiej byłoby mu się pogodzić z tym alternatywnym finałem?

- Chodzi ci o to, że z aparatami śledzącymi każdy twój ruch trudniej było ci odebrać syna swojej szwagierce?

Jak tylko wymówiła te słowa, zrozumiała, że popełniła błąd. Pod wpływem jego spojrzenia przeszły ją ciarki.

- Będzie dla ciebie lepiej, jeśli nigdy więcej nie wspomnisz o rozmowie, którą podsłuchiłaś tamtej nocy.

Głos Theo ją drażnił. Jak on w ogóle śmie jej rozkazywać?

- A niby czemu? Wstydzisz się, że opracowałeś tak potworny plan? A może nadal zamierzasz go zrealizować?

Sporunował ją wzrokiem. Nie miał pojęcia, że Kerry potrafi się tak zachowywać. Kobieta, która była jego kochanką, nigdy nie ośmieliłaby się przemawiać do niego takim tonem.

- Lepiej uważaj - wycedził przez zaciśnięte zęby, podchodząc do niej.



- A co mi zrobisz?

Przeplływająca między nimi energia była niemal namacalna. Pomimo panującego chłodu ich ciała emanowały takim ciepłem, że mogłyby stopić lód. Theo wiedział, że nie powoduje nimi tylko złość, ale coś znacznie potężniejszego: namiętność.

W jednej chwili pojawił się pragnienie. Chciał porwać ją w objęcia i powstrzymać potok gniewnych słów pocałunkiem. Ale tylko przyglądał się jej w milczeniu. Jego serce wyrywało się z piersi, a całe ciało trawił ogień pożądania, gdy przyglądał się jej rozchyłonym wargom i szeroko otwartym oczom. Wiedział, że ona czuje się podobnie.

Prymitywna żądza zatruwała nie tylko jego umysł. Kerry pragnęła go równie mocno jak on jej.

Doskonale pamiętał, jak jej ciało reagowało na jego dotyk. Wspomnienia płomiennych nocy nigdy nie zdołały zblednąć.

Pod wpływem impulsu chwycił ją i przyciągnął do siebie, a potem musnął jej usta. Nie posunął się jednak dalej. Upomniął się w duchu, że nie po to przyjechał do Londynu. Potrzebował tej dziewczyny wyłącznie do ubicia interesu z Drakonem.

- Nie jestem tym zainteresowany - oświadczył, wypuszczając ją z uścisku.

- Nadal nie wiem, co zamierzasz - odparła Kerry drżącym głosem.

Dlaczego z taką łatwością uległa jego urokowi? Dlaczego w ogóle pozwoliła, by ten okropny człowiek wywołał w niej takie emocje? Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie mogła uwierzyć, że Theo nadal ma taką władzę nad jej ciałem.

- Chcesz gdzieś usiąść? - zapytał, rozglądając się w poszukiwaniu kawiarni.

- Nie. I tak już przemokłam, a moja przerwa zaraz się kończy. Po prostu powiedz, o co ci chodzi.

Oczywiście nie czuła się komfortowo, stojąc na chodniku w deszczu, ale otaczający ją ludzie dawali jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Gdyby znalazła się z Theo sama na sam, mógłby ją osaczyć.

- Chcę kupić wyspę od pewnego człowieka - poinformował ją Theo. - Potrzebuję twojej pomocy.

Kerry spojrzała na niego zdumiona.

- Jak miałabym ci pomóc?

- Zaczniemy od tego, że jak dotąd tylko przeszkadzałaś. Starzec nie chce podpisać ze mną umowy z powodu artykułów, które pojawiły się w gazetach po wypadku Hallie. On ceni tradycyjne wartości, a ja muszę mu dowieść, że podzielam jego poglądy.

- Nadal nie wiem, jak miałabym wpłynąć na jego opinię o tobie.

- To Drakon Notara. Podobno poznaliście się na jakimś przyjęciu. Najwyraźniej cię polubił - wyjaśnił Theo takim tonem, jakby dziwiło go, że ktoś poczuł do niej sympatię.

- Pamiętam go. Opowiedział mi o swoim sanktuarium na wyspie. Nienawidzi nowoczesnych wynalazków i kocha dziką przyrodę oraz spokój. - Posłała Theo pytające spojrzenie. - Dlaczego chcesz kupić jego wyspę?

Przez dłuższą chwilę Theo nie odpowiadał. Kerry uznała, że najprawdopodobniej nawet nie wiedział, jak cenne jest to miejsce dla starca.

- Nic dziwnego, że Drakon nie chce sprzedać ci ziemi - dodała. - Pękłoby mu serce, gdybyś zamienił jego zielony zakątek w hotel.

- Odniosłem wrażenie, że bardziej interesowały go tradycyjne wartości. I dlatego polecisz jutro ze mną na wyspę jako moja narzeczona. I nie wyjawisz mu, że nie mieliśmy ze sobą kontaktu przez ostatni rok.

Kerry utkwiała w nim zdumione spojrzenie.

- Narzeczona?

- Tak. Przez kilka dni, które spędzimy na wyspie, będziesz udawała zakochaną we mnie kobietę.

- Nie byłam twoją narzeczoną nawet wtedy, gdy poznałam Drakona.

- Ale od tamtej pory minęło trochę czasu i nasz związek powinien był ewoluować. Nic dziwnego, że poprosiłem cię o rękę.

- A ja odniosłam wrażenie, że wykopałeś mnie za drzwi, zanim zdążyłam cokolwiek wyjaśnić! - wypaliła Kerry.

- Nie istnieje usprawiedliwienie na to, co zrobiłaś. Po co miałem więc wysłuchiwać twoich wymówek?

- Jedno jest pewne. Nie pomogę przekonać staruszka, żeby sprzedał ci wyspę.

- Mylisz się - stwierdził Theo, po czym dodał: - Przyjadę po ciebie jutro rano. Bądź gotowa na szóstą trzydzieści. Jeśli mnie nie wpuścisz, możesz oczekiwać mnie w pracy.

Kerry ogarnęła panika. Wiedziała, że Theo nie żartuje. Nawet jeśli postanowi z nim walczyć, przegra, bo on prędzej czy później znajdzie sposób, by postawić na swoim. Nie pozostało jej zatem nic więcej, jak zadbać o bezpieczeństwo Lucasa.

Kerry stała przed blokiem już o szóstej rano. Nie chciała ryzykować wizyty Theo w swoim mieszkaniu, ponieważ wtedy mógłby się zorientować, że nie mieszka sama. Musiała trzymać go możliwie jak najdalej od synka.

Jednak pół godziny później, gdy przy krawężniku zaparkowała czarna limuzyna, Kerry odkryła, że będzie podróżowała sama. Theo wrócił już bowiem do Aten minionego wieczoru.

- To pani bilet, panno Martin - poinformował ją jego asystent, wręczając jej białą kopertę. - Pan Diakos będzie czekał na panią na miejscu. Potem razem polecą państwo na wyspę.

- Dziękuję - odparła Kerry mechanicznie, po czym zapadła się w skórzane siedzenie i wyjrzała przez okno.

Najwyraźniej Theo nie wątpił, że Kerry spełni jego żądanie. A przecież ona nie zgodziła się mu pomóc. Nie powiedziała nawet, że poleci z nim na wyspę Drakona.

Musiała jednak zrobić co w jej mocy, żeby utrzymać w tajemnicy istnienie Lucasa. Na myśl o dziecku zamknęła oczy. Chociaż pożegnała go ledwie godzinę temu, już za nim tęskniła.

Zostawiła go pod opieką Bridget - jedynej osoby na świecie, której ufała. Razem dorastały i Kerry długo sądziła, że są siostrami. Ale nawet wtedy, gdy odkryła, że Bridget to tak naprawdę jej ciotka, nie przestała darzyć jej siostrzaną miłością. Wiedziała, że Lucas będzie z nią bezpieczny; Bridget miała własne dzieci i doskonale się nimi opiekowała. Mimo to Kerry ciężko znosiła rozłąkę. Czuła się tak, jakby zawiodła swojego synka.

Theo zerknął na Kerry, gdy wysiadali z helikoptera na wyspie Drakona Notary. Gdy odgarnęła z twarzy kilka jasnych kosmyków, zauważył, że jest blada i niespokojna. Chociaż nigdy nie narzekała podczas licznych wspólnych podróży, Theo wiedział, że nie

znosiła ich najlepiej. W tej chwili zależało mu jednak, by wyglądała promiennie. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, a gdy spróbowała się odsunąć, szepnął jej do ucha:

- Pamiętaj, po co tu jesteś.

Z wysiłkiem Kerry zapanowała nad nerwami i spróbowała się rozluźnić. Zaskoczyła ją spostrzegawczość Theo. Nigdy nie przypuszczała, że dostrzeże u niej oznaki zmęczenia, gdy podróżowali. Chociaż tym razem czuła się wyjątkowo kiepsko - i pewnie tak samo wyglądała.

Jej ciało nie potrzebowało jednak wiele czasu, by zareagować na bliskość Theo. Stresujący lot szybko odszedł w zapomnienie; liczyło się tylko to, że trzymał ją silny, rośły mężczyzna. Gdy szli wyboistą ścieżką, wyczuwała ruch jego twardych mięśni.

- Już lepiej? - zapytał głębokim, ochrypłym głosem, który rozbudzał jej zmysły.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, a on napotkał jej wzrok. Jego ciemne oczy poruszały się niespiesznie, gdy uważnie studiował jej twarz. Właściwie zachowywał się tak, jakby próbował odczytać jej myśli.

- Dom znajduje się na grzbiecie tamtego wzniesienia - poinformował ją, po czym niespodziewanie ujął w dłonie jej twarz. - Pomimo sędziwego wieku umysł Drakona jest ostry jak brzytwa. Będzie nas obserwował, więc dołóż wszelkich starań, by przekonać go, że jesteś moją narzeczoną.

- Nie chcę kłamać - odparła, odsuwając się od niego. - Tak nie można.

- Więc postarajmy się nie wzbudzać jego podejrzeń i bądźmy przekonujący - powiedział Theo. - Niech mówią za nas czyny zamiast słów.

Zanim zrozumiała, do czego on zmierza, przyciągnął ją do siebie i jedną rękę oparł na jej głowie, a drugą na plecach. Kerry otworzyła buzię, by zaprotestować, ale jego usta ją powstrzymały.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej ciało instynktownie odpowiedziało na pocałunek. Zateśniła do tych dni, gdy był jej kochankiem. Zawsze wiedział, jak sprawić jej rozkosz. Za każdym razem przeżywała przy nim ekstazę.

Gdy splotły się ich języki, przesunęła dłonie w górę po jego ramionach i przylgnęła do niego tak, jakby nigdy nie zamierzała puścić. I wtedy, bez ostrzeżenia, Theo odsunął się od niej.

- Całkiem przekonująco - mruknął, mrużąc oczy.

Wstrzymała oddech, gdy obserwował ją uważnie. Przez miniony rok niejedną raz marzyła o pocałunkach Theo. Fantazjowała, że pewnego dnia on zda sobie sprawę z popełnionego błędu i zrozumie, że ją kocha. Lecz rzeczywistość nie odzwierciedlała marzeń. Właściwie zachowywał się tak, jakby to, co ich przed chwilą połączyło, nie wywarło na nim wrażenia.

Kerry się zaczerwieniła i wbiła wzrok w ziemię. A potem, gdy upokorzenie ustąpiło miejsca złości, ponownie spojrzała mu w oczy.

- Zamierzałam grać przekonująco - powiedziała butnie. - Ale koniec zbędnych demonstracji. Przyjechałam, żeby pomagać ci w obecności Drakona, a nie na osobności.

Theo uniósł ciemne brwi, czym dał wyraz zdumieniu, chociaż na jego ustach błąkał się drwiący uśmiech.

- Chodźmy na spotkanie z gospodarzem - zaproponował, po czym objął ją w pasie.

- Rozumiem, że nie czułaś się najlepiej po podróży - stwierdził Drakon, omiatający Kerry badawczym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że czujesz się lepiej?

- Zdecydowanie - odparła. - Dziękuję za troskę.

Wypiła łyk drinka, po czym uśmiechnęła się do starca. Z radością pograżyła się w rozmowie, tym bardziej że siedziała w cieniu starych drzew oliwnych i spoglądała na połyskujące morze. Na chwilę zapomniała nawet o niezręcznej sytuacji z Theo.

- Kerry cierpi z powodu choroby lokomocyjnej - wyjaśnił Theo niespodziewanie, a Kerry spojrzała na niego zdumiona. - Po krótkim odpoczynku zazwyczaj szybko wraca do formy.

- To uciążliwa przypadłość - skomentował Drakon - zwłaszcza gdy podróżuje się tak często.

- Nie wpędzaj mnie w poczucie winy. Nalegam, by ze mną podróżowała, bo nie potrafię bez niej wytrzymać.

- Miłość bywa egoistyczna - stwierdził Drakon, po czym uraczył się sporą porcją uzo.

- Bywa - przyznał Theo, spoglądając na Kerry.

Kierunek, w którym zmierzała rozmowa, absolutnie jej nie odpowiadał. By ukryć zdenerwowanie, wypła jeszcze trochę drinka.

Przez całe życie czuła się niekochana. W wieku osiemnastu lat odkryła, że miała ku temu powody. Kobieta, którą uważała za matkę, oświadczyła, że jest jej babką i nigdy tak naprawdę nie chciała się nią opiekować, ale zmusiła ją do tego sytuacja. A potem jej uczuciami wzgardził Theo.

Najpierw przez długie miesiące mamił ją opowieściami o tym, jak bardzo ceni jej towarzystwo. A ona popełniła błąd i mu zaufała. Pokochała go, choć bez wzajemności.

- Mam nadzieję, że jutro będziemy mogli zrobić sobie wycieczkę po wyspie. - Słowa Theo wyrwały Kerry z zamyślenia.

- Nie rozmawiamy teraz o interesach. - Drakon machnął ręką, po czym spojrzał na Kerry. - Moja droga, tak dawno cię nie widziałem. Nieczęsto opuszczam wyspę, ale uczestniczyłem w kilku przyjęciach w Atenach i miałem nadzieję, że się spotkamy.

- Tak mi przykro - odparła Kerry z narastającym uczuciem niepokoju.

Nie chciała myśleć, co zrobiłby Theo, gdyby nie zdołała przekonać Drakona, że nigdy nie przestali być parą.

- Niestety nie mogłam towarzyszyć Theo. Musiałam spędzić trochę czasu w Londynie... Sprawy rodzinne.

Odgarnęła kosmyk z oczu i pomyślała o Lucasie. Była całkowicie oddana swojemu synkowi i zrobiłaby dla niego wszystko, w przeciwieństwie do własnej matki - która była

zbyt młoda i zbyt słaba, gdy Kerry przyszła na świat, i nie potrafiła walczyć o własne dziecko.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - zaniepokoił się Drakon. - Ktoś zachorował?

- Nie, nie... - Głos Kerry zadrżał. - To nic takiego...

Zrobiła wdech i uśmiechnęła się uspokajająco do starszaka, który nadal sprawiał wrażenie przejętego. Czowała się jak najgorsza matka na świecie. Jak mogła ukrywać istnienie swojego syna? Jak mogła sugerować, że jego narodziny to nic takiego?

- To dobrze - odezwał się Drakon, po czym wstał. Theo natychmiast do niego podszedł, ale sędziwy mężczyzna odepchnął go zniecierpliwiony. - Zdrzemnę się przed kolacją. Rozejrzyjcie się po domu, jeśli chcecie. Jutro będziecie mogli obejrzeć resztę wyspy.

Kerry też wstała, a Theo przytrzymał otwarte drzwi.

- Drzwi są zablokowane - oświadczył oschle Drakon, wywracając oczami. - Nie potrzebuję twojej pomocy.

Na twarzy Kerry zagościł uśmiech; naprawdę lubiła tego starszaka. A potem poczuła na sobie wzrok Theo.

- Coś cię bawi? - zapytał, podchodząc do niej sprężystym krokiem.

- Lubię Drakona - odparła wymijająco. - Dobrze znów go widzieć.

Spróbowała skoncentrować uwagę na widoku skalistej linii brzegowej, która odcinała się na tle lazurowego Morza Egejskiego. Jednak przez cały czas myślała tylko o tym, jak blisko niej stoi Theo. Nagle jego ręka znalazła się na jej plecach i Kerry zadrżała gwałtownie.

- Dobrze znów cię widzieć - powiedział, wsuwając dłoń pod jej koszulkę.

- Nawet na mnie nie patrzysz - odparła, odpychając się od jego umięśnionej piersi.

- W takim razie dobrze znów cię dotykać - poprawił się Theo, po czym chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Dotykanie nie wchodzi w grę - zaprotestowała. - Nie tak się umawialiśmy.

- Na nic się nie umawialiśmy - przypomniał jej cicho, przysuwając twarz do jej szyi. Musnął ustami jej wrażliwą skórę. - Przyjechałaś tutaj, bo ci kazałem. I dlatego że tego chciałaś.

- Nie. Ja... - Głos uwiązał Kerry w gardle, gdy Theo przycisnął usta do jej karku.

Nie potrafiła ukryć reakcji własnego ciała na tę pieszczotę. Od dawna nie przeżyła równie namiętnej chwili. Westchnęła cicho, gdy przycisnął biodra do jej bioder i poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Brakowało mi tego - mruknął. - I moim zdaniem tobie też.

- Nieprawda. - Zamknęła oczy, gdy delikatnie chwycił w zęby płatek jej ucha. Nie powinna była mu na to pozwalać, zwłaszcza po tym, jak ją potraktował. - Chcę się rozejrzeć - oświadczyła zdecydowanie, cofając się o krok. - Drakon nam pozwolił. Jestem zdziwiona, że nie chcesz skorzystać z możliwości obejrzenia przedmiotu transakcji.

Theo uśmiechnął się leniwie, wypuszczając Kerry z uścisku. Płonął z pożądania. Niczego nie pragnął bardziej, niż kochać się z nią, ale mógł zaczekać do wieczora. Wiedział, że prędzej czy później mu ulegnie, tym bardziej że nadal potrafił ją uwieść. I chociaż udawała niedostępną i oziębłą, był pewien, że ona także marzyła o namiętności w jego ramionach.

Podążył za nią, gdy ruszyła ścieżką wijącą się między drzewami. Nie mógł odebrać oczu od jej bioder. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęsknił za tym cudownym ciałem. Oczywiście nie zamierzał jej wybaczyć. Zawiodła jego zaufanie i nic nie mogło tego zmienić. Nie zamierzał ponownie się z nią wiązać, ale nie mógł sobie odmówić kilku nocy fantastycznego seksu.

- Drakon nie lubi zmian - odezwała się nagle Kerry. - Nie jest zwolennikiem tworzenia lepszych, większych i wspanialszych rzeczy kosztem tych starych.

- Nie nazwałbym go przeciwnikiem postępu - stwierdził Theo, nadal oszołomiony wspomnieniem erotycznych scen z udziałem Kerry. - Ma nowe lądowisko dla śmigłowców i lata helikopterem do Aten, ilekroć najdzie go ochota.

- Ciekawe, gdzie zamierza się przeprowadzić, gdy już sprzeda wyspę.

Theo zmarszczył czoło.

- Pewnie chciałby spędzić tutaj swoje ostatnie dni, ale musi myśleć o córce. Mieszka z rodziną na kontynencie. Opiekuje się mężem, który został poważnie ranny w wypadku samochodowym. Z tego co wiem, nie ma głowy do interesów, a Drakon nie zamierza dokładać jej obowiązków.



- Troskliwy ojciec. - Kerry przystanąła i spojrzała na Theo. Morska bryza rozwiewała jego jedwabiste włosy. - Skąd to wszystko wiesz? Na pewno ci się nie zwierzył. Sprawia wrażenie skrytego człowieka.

- To nie twoja sprawa - odparł, po czym odgarnął jej grzywkę z czoła. - Dlaczego zmieniłaś fryzurę?

Przez moment z jej oczu wyzierało zaskoczenie. W jasnych promieniach słońca znów wydawały się tak niebieskie, jak zapamiętał je Theo.

- Potrzebowałam zmiany. Ale ta grzywka wciąż wchodzi mi do oczu, więc postanowiłam ją zapuścić.

- Lubię, gdy widać twoją twarz.

- Twoje zdanie mnie nie interesuje. - Potrząsnęła głową z irytacją, a grzywka ponownie opadła jej na czoło. - Idę do domu. Przebiorę się do kolacji - dodała, po czym ruszyła przed siebie.

- Ja jeszcze się trochę porozglądam - zawołał za nią.

Obserwował ją do momentu, gdy zniknęła za drzwiami. Odniósł wrażenie, że jej ciało się zmieniło. Jej piersi wydawały się większe niż przed rokiem. Ale może wyobraźnia płatała mu figle. Będzie musiał odświeżyć wspomnienia. Jeszcze tej nocy na nowo odkryje każdy zakamarek jej ciała, a potem będzie kochał się z nią tak długo, aż opuści go całe napięcie.

Kerry czuła na sobie wzrok Theo, dlatego odetchnęła z ulgą w chłodnym wnętrzu budynku. Czym prędzej udała się do ich wspólnego pokoju, wzięła prysznic i przyszykowała się do kolacji. Śpieszyła się, jak mogła, żeby zdążyć przed jego powrotem. Jego spojrzenia nie pozostawiały wątpliwości, czego od niej chciał, a ona nie miała na to ochoty - a przynajmniej tak sobie wmawiała.

Przez kilka minut nerwowo krążyła po pokoju, nim postanowiła zejść na dół. Tylko w ten sposób mogła uniknąć spotkania z Theo. Cicho zamknęła za sobą drzwi, po czym ruszyła korytarzem. Po drodze podziwiała obrazy wiszące na białych ścianach. Było ich wiele i wszystkie przedstawiały różne części wyspy. Najwyraźniej były dziełem jednego artysty. Wyglądały znajomo, chociaż Kerry nie potrafiła ustalić dlaczego.

Męski, piżmowy zapach obwieścił nadejście Theo. Kerry oderwała wzrok od pejzażu i odwróciła głowę w jego stronę. Wyglądał na nieco zdyszanego i miał zaczerwienione policzki.

- Wycieczka na szczyt wzniesienia zajęła mi więcej czasu, niż sądziłem - wyjaśnił.  
- Drakon czeka na nas w jadalni. Dołącz do niego, a ja zejdę za moment.

Z przyjemnością skorzystała z szansy, by od niego uciec. Spędziła kilka miłych chwil na rozmowie z Drakonem. Zdecydowanie wolała jego obecność od towarzystwa Theo. Poza tym chciała dowiedzieć się czegoś więcej o obrazach, które wcześniej podziwiała.

Tak jak obiecał, Theo pojawił się wkrótce i wszyscy troje zasiedli do stołu. Rozmowa przy kolacji toczyła się swobodniej, niż Kerry oczekiwała. Theo wybierał niekłopotliwe tematy, dzięki czemu powoli zaczęła się odprężyć. Właściwie na moment nawet zapomniała o przykrych wydarzeniach z przeszłości. Miała wrażenie, jakby cofnął się czas.

Theo był czarującym i uważnym rozmówcą. Zachowywał się bardzo naturalnie. Właściwie nikt, kto nie znał prawdy, nie zorientowałby się, że to tylko gra. Ale ona ją znała. Wiedziała, że tylko udawał oddanego i zakochanego w niej narzeczonego.

I nagle dotarło do niej, że mógł udawać także przez ten rok, który spędzili razem. Może zawsze przed nią grał i nigdy nie dał jej się naprawdę poznać. Zmrużyła oczy i przyjrzała mu się uważnie. Nie potrafiła dłużej ukrywać uczuć. Nie mogła nawet zrozumieć, dlaczego w ogóle z nim przyjechała.

Pomyślała o Lucasie i poczuła taki ból, jakby pękło jej serce.

- Kerry? - głos Theo wyrwał ją z zamyślenia. - Nasz gospodarz chciałby się już pożegnać.

Pospiesznie zwróciła twarz w kierunku Drakona.

- Kolacja była pyszna - powiedziała z nadzieją, że nie dała po sobie poznać roztarzgnięcia.

- Nie mam już tyle sił co kiedyś - mruknął staruszek, chwiejąc się na nogach.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponowała Kerry, spiesząc w jego stronę.

- Nie mam nic przeciwko pomocy pięknej, młodej kobiety.

Chociaż Drakon starał się, by jego głos brzmiał pogodnie, Kerry wychwyciła nerwową nutę. Najwyraźniej nie potrafił pogodzić się z niedołężnością. Wstał wolno i oparł się na jej ramieniu, a potem razem podeszli do wózka inwalidzkiego, który przyprowadził jego asystent.

- Nie chciałem pokazywać się w tym stanie - mruknął Drakon. - Tak naprawdę tego nie potrzebuję, ale...

- Dziękuję za cudowny wieczór - przerwała mu Kerry, po czym pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Ale jak tylko poczuła na sobie wzrok Theo, ściągnęła łopatki i uniosła dumnie głowę. Przez chwilę wcale nie chciała na niego patrzeć, ale nie pozostało jej nic innego.

- Nareszcie sami - mruknął przeciągle.

Kerry nie mogła się ruszyć. Zmusiła się jednak, by na niego spojrzeć. Z taką łatwością przychodziło mu udawanie troskliwego kochanka, ale ona wiedziała, że tak naprawdę wcale mu na niej nie zależy.

- Czy to zawsze była tylko gra?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Theo zrobił zaskoczoną minę, ale po sekundzie odzyskał rezon i spiorunował ją wzrokiem. Najwyraźniej nie zamierzał kontynuować rozmowy, w którą ona zamierzała go wciągnąć - a przynajmniej nie w jadalni Drakona.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem, do czego zmierzasz. - Podszedł do niej i objął ją w pasie. Postronnemu świadkowi ten gest mógł wydać się czuły. - Chodźmy do naszego pokoju, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli - odparła bez ogródek, próbując się od niego odsunąć.

Ale on tylko przytrzymał ją mocniej i ruszył do pokoju. Kerry nie chciała robić sceny, więc posłusznie zrównała z nim krok. Gdy szli do sypialni, czuła każdy ruch jego mięśni. Miała wrażenie, jakby wytworzyło się między nimi jakieś pole magnetyczne, które ich do siebie przyciągało. Co gorsze zauważyła, że wcale nie chce od niego odejść.

Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach i z trudem mogła oddychać. Rozpaczliwie próbowała zapanować nad emocjami i przywołać złość, która wypełniła ją podczas kolacji - na próżno.

- Nie rozmawiajmy - powiedział Theo, zamykając drzwi sypialni. Odwrócił się do niej. - Jest tyle innych rzeczy, które wolałbym teraz z tobą robić.

- Nie. - Kerry uniosła ręce i oparła dłonie na jego piersi, żeby go powstrzymać. - Potrzebuję odpowiedzi. Chcę wiedzieć, czy wszystko między nami było kłamstwem. Nigdy ani trochę ci na mnie nie zależało?

- Dobrze wiesz, że nie udaję - odparł, spoglądając jej głęboko w oczy. - Nikt nie potrafi udawać takiego pożądania.

- Nie chodzi mi o seks - zaprotestowała Kerry, chociaż jego bliskość stawała się nie do zniesienia. - Łączyło nas coś więcej...

Nie dokończyła zdania, bo Theo zamknął jej usta pocałunkiem. Straciła władzę nad własnym ciałem. Nie potrafiła go dłużej kontrolować.

Gdy wezbrała w niej fala podniecenia, zadrżała i jęknęła, a on przesunął dłonie po jej ciele. Czowała ciepło jego rąk przez cienki materiał sukienki. Nie mogła myśleć ani zrobić nic innego prócz tego, do czego ją nakłaniał. Żądza zagłuszyła zdrowy rozsądek.

Theo oparł ręce na jej biodrach, a potem przesunął je niżej i podciągnął jej sukienkę. Potem wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Przez moment leżała na miękkich poduszkach, wpatrując się w jego rozpaloną twarz, nim kochanek pochylił się nad nią i wsunął rękę między jej nogi. Całe jej ciało pragnęło tego kontaktu, ale nie mogła na to pozwolić. Bo on jej nie kochał.

- Nie.

Chociaż jej głos był ledwie słyszalny, Theo znieruchomiał. Jego ręka zamarła bez ruchu.

- Nawet nie próbuj mnie przekonać, że tego nie chcesz - powiedział bezbarwnym głosem.

Kerry słyszała jego ciężki oddech.

- Nie chcę tego - odezwała się nieco bardziej stanowczo.

Nadal czuła jego rękę na swoim udzie.

- Wolę poznać odpowiedź na moje pytanie.

- Powiedziałem ci, że tego nie da się udawać - stwierdził, delikatnie ściskając jej nogę, a ona poruszyła się niespokojnie. - Wiem, że mnie pragniesz.

Kerry spojrzała na niego.

- To nie jest miłość.

- Nie - przyznał Theo, obserwując ją uważnie. - Nigdy jej nie było.

- Ale sądziłam, że żywisz do mnie uczucia - wyznała drżącym głosem. W końcu znalazła siłę, by odepchnąć jego rękę. - Sądziłam, że coś do siebie czujemy. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

- Niby co?

Theo zrobił krok w tył i spojrzał na nią z niesmakiem. Jak śmiała o to pytać po tym, jak zawiodła jego zaufanie i omal nie doprowadziła do tragedii?

- Nawet tego nie próbuj - warknął. - Masz mnie za głupca? Nie dam sobą manipulować.

Miała zaróżowione policzki, a jej pierś uniosła się i opadła gwałtownie. Była również podniecona jak on, a mimo to odmawiała przyjemności im obojgu. Próbowała wyciągnąć z niego wyznanie w chwili słabości.

- To zawsze ty kontrolowałeś nasz związek. I nadal to robisz, chociaż ponad rok temu wyrzuciłeś mnie za drzwi! Więc nie mów mi o manipulowaniu, skoro to ja byłam zawsze na każde twoje skinienie.

- Nic nas nie łączy... Nasz związek dobiegł końca tej nocy, gdy mnie zdradziłaś. Nie zamierzam do ciebie wracać.

- A mimo to zmusiłeś mnie do przyjazdu tutaj. Macisz mi w głowie, zachowujesz się jak czuły kochanek i próbujesz mnie uwieść!

- Dobrze wiedziałaś, jakie mam względem ciebie plany. Nie udawaj zaskoczonej moim zachowaniem w obecności Drakona. Poza tym wiem, że pragniesz mnie bez względu na wszystko.

Kerry przygryzła wargę. Czowała się zagubiona i upokorzona, ale nie mogła zaprzeczyć. Pragnęła go od chwili, gdy stanął w drzwiach londyńskiego biura podróży. Nie mogła udawać, że jest inaczej.

- Nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam - wydusiła z trudem. - Pewnie nawet mnie nie szanowałeś.

- Po tym, jak postąpiłaś, masz czelność wspominać o szacunku? - zapytał z niedowierzaniem, po czym zaśmiał się gorzko.

Łzy napłynęły jej do oczu. Usłyszała to, co chciała. Wiedziała już, czemu z taką łatwością pozwolił jej odejść ze swojego życia. Nigdy nie traktował jej poważnie. Dlatego tym bardziej musiała udowodnić, że zasługuje na szacunek.

- Wynoś się. Nie zamierzam przebywać z tobą w jednym pokoju.

- A ja nie zamierzam wyjść. I nie poproszę Drakona o oddzielne sypialnie.

- W takim razie ja to zrobię - oświadczyła Kerry, po czym zeszła z łóżka i pobiegła do drzwi.

Jednak, nim chwyciła klamkę, Theo złapał ją wpół i przyparł do ściany. Wsunął udo między jej nogi i przytrzymał jej rękę.

- Nie rób niczego, czego będziesz żałować - powiedział głębokim, szorstkim głosem, który nie zdradzał emocji malujących się na jego twarzy.

- Trochę na to za późno - wyszeptała zrozpaczona. - Nigdy nie powinnam była tu z tobą przyjeżdżać.

Przygotowała się na stoczenie walki z rozjuszonym przeciwnikiem, ale ku jej zaskoczeniu puścił ją tak niespodziewanie, że straciła równowagę. Zanim znów pewnie stanęła na nogach, Theo zniknął. Wyszedł tak szybko i zamknął drzwi tak cicho, że ciężko było uwierzyć, iż był przy niej jeszcze przed chwilą.

Kerry opadła ciężko na łóżko. Chociaż w jej oczach lśniły łzy, nie pozwoliła im popłynąć. Gdyby to zrobiła, pozwoliłaby mu wygrać kolejny raz. I chociaż tym razem nie poniosła klęski, wiedziała, że to nie koniec.

Następnego dnia rano Kerry obudził szum wody dobiegający z łazienki. Nie słyszała, jak Theo wrócił - jeśli w ogóle się na to zdecydował.

Wstała szybko, wyjęła z walizki czyste ubranie i usiadła przy stole, żeby przejrzeć gazetę. Zamierzała popędzić do łazienki, jak tylko opuści ją jej współlokator. Miała przeczucie, że Theo będzie chciał odplacić jej za zeszłą noc, dlatego chciała być gotowa do walki.

Minutę później pojawił się Theo.

- Dzień dobry - przywitał się spokojnie.

Jego głos zdradzał zmęczenie.

- Dzień do... - Nie dokończyła, bo gdy odwróciła głowę, jej oczom ukazał się półnagi mężczyzna przepasany krótkim, białym ręcznikiem.

Wyglądał absolutnie wspaniale; nie mogła oderwać od niego oczu. Jego wilgotna oliwkowa skóra lśniła, a mokre włosy były seksownie potargane. Ruszył w jej stronę, a ona wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

Wędrowała wzrokiem po jego szerokiej klatce piersiowej, a potem po płaskim brzuchu i cienkiej linii ciemnych włosów. Jej zainteresowanie bardzo go podnieciło, czego nawet nie próbował ukryć.

W jednej chwili zerwała się na równe nogi, przyciskając do siebie stertę ubrań. Nie chciała doprowadzić do sytuacji z poprzedniego wieczoru. Nie zniosłaby drugi raz takiego upokorzenia.

- Nie musisz się spieszyć - powiedział Theo, zagradzając jej dostęp do łazienki. - Niestety Drakon nie może się z nami spotkać. Przez jakiś czas sami będziemy musieli się sobą zająć.

- Och.

Kerry zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, a on tymczasem odgarnął włosy z jej twarzy. Dobrze wiedziała, jak chciał się nią zająć - a jej zdradzieckie ciało pragnęła tego samego. Mimo to minęła go i zniknęła za drzwiami łazienki.

Gdy trochę później wróciła do pokoju, odkryła, że znów jest sama. Na balkonie czekało na nią pyszne śniadanie i tylko jedno nakrycie. Tak jak wielu Greków Theo najczęściej ignorował pierwszy posiłek dnia. Natomiast Kerry kręciło się w głowie, jeśli nie zjadła zaraz po przebudzeniu. Usiadła więc i zwróciła twarz ku słońcu. Zadowolona spojrzała na porastający zbocze gaj oliwny i jasno turkusowe morze. Zapowiadał się wyjątkowo gorący dzień.

Theo wrócił w chwili, gdy kończyła śniadanie.

- Muszę cię rozczarować - poinformował ją od progu. - Drakon nie czuje się najlepiej, więc na razie się z nami nie spotka. Dostaliśmy jednak pozwolenie na wycieczkę na najwyższe wzniesienie wyspy.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - zaniepokoiła się Kerry.

- Nie wiem - odparł Theo oschle, opierając się o barierkę. - Zdrowie mu nie dopisuje. Przypuszczam, że właśnie dlatego rozważa sprzedaż wyspy. Spakowałaś wygodne buty? Jestem pewien, że droga będzie wyboista.

Kerry ściągnęła brwi, wpatrując się w plecy muskularnego Greka. W ogóle nie obchodził go los starca - zależało mu jedynie na wykorzystaniu okazji, by ubić interes.

- Wyspa jest mała, ma ledwie kilka kilometrów średnicy. Nie ma tu żadnych dobrych dróg ani sieci komunikacji - wyjaśnił Theo po opuszczeniu domu. - Ale ze szczytu rozciąga się wspaniały widok, więc warto wejść na samą górę.



Obserwował Kerry idącą przed nim. Białe, lniane spodnie opinały jej kusząco krągłe pośladki, a luźna koszulka unosiła się delikatnie na wietrze, ujawniając fragment alabastrowej skóry.

- Biedny Drakon - stwierdziła, jakby widok stolika pod drzewami, przy którym przyjął ich starzec, skłonił ją do refleksji. - Mam nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej.

- Ma doskonałą opiekę - odparł Theo.

Zerknął pod nogi na kamienne płyty, na których po raz pierwszy nie było śladu suchych liści ani pąków drzew oliwnych. Uśmiechnął się gorzko na myśl, że posprzątało z okazji wizyty Kerry, chociaż jemu nigdy nie okazano takiego zainteresowania. Drakon naprawdę lubił Kerry, więc sprowadzenie jej na wyspę było doskonałym posunięciem taktycznym.

Otoczające ich gaje wydawały się równie stare jak sama wyspa. Wkrótce jednak wyszli z gąszczu na niczym nieosłoniętą przestrzeń.

- Chcesz odpocząć? - zapytał Theo, gdy na czole Kerry pojawiły się kropelki potu.

- Nie, nic mi nie jest - odparła pośpiesznie.

Podczas wspinaczki mogła podziwiać widoki, które pozwalały zapomnieć o krępującym towarzystwie. I chociaż nadal mieli do pokonania sporą część drogi, a nogi powoli zaczynały odmawiać jej posłuszeństwa, wolała iść, niż wymyślać bezpieczne tematy do rozmowy w czasie postoju.

Gdy dotarli na szczyt, z trudem oddychała i bolały ją wszystkie mięśnie. Usiadła na dużym głazie, żeby zaczerpnąć powietrza. W oddali ujrzała sąsiednią wyspę kilkakrotnie większą od tej, na której mieszkał Drakon.

- Jak tylko odzyskasz siły, ruszymy w drogę powrotną - oświadczył Theo, spoglądając na lśniące morze.

- Dopiero co tu weszliśmy! - wykrzyknęła zaskoczona. - Nawet nie chcesz się rozejrzeć?

- Widziałem już wszystko, co mnie interesuje, i jestem zdeterminowany kupić tę wyspę. Nic nie zmieni mojej decyzji. - Theo spojrzał na dyszącą Kerry. - A teraz chciałbym jak najszybciej wrócić na dół, na wypadek gdyby Drakon chciał się z nami spotkać. Nie zamierzam przegapić szansy na dalsze negocjacje.

- On jest chory! Nie możesz zostawić go w spokoju?

- Drakon szuka kupca, a ja jestem zainteresowany jego wyspą. Nie widzę powodu, by nie dobić z nim targu. Jesteś gotowa?

Kerry spiorunowała go wzrokiem. Czułaby się znacznie lepiej, gdyby pokonali tę trasę bez pośpiechu, podziwiając widoki i rozkoszując się słoneczną pogodą. A on przepędził ją pod górę tylko po to, by udowodnić coś Drakonowi. Może chciał mu pokazać, jak bardzo interesuje go wyspa albo jak docenia to, że staruszek pozwolił mu na tę wędrówkę.

Cokolwiek nim kierowało, kolejny raz udowodnił, jak wielkim jest egoistą. Nie dbał o nią ani o Drakona, a jedynie o własne interesy.

- Skoro zawsze wiedziałeś o mojej chorobie lokomocyjnej, czemu nigdy nic nie powiedziałeś? - zapytała niespodziewanie.

- Sądziłem, że nie życzysz sobie o tym rozmawiać - wyjaśnił rzeczowo.

W milczeniu analizowała jego słowa. Po części miał rację: nie chciała obarczać innych swoimi dolegliwościami. Ale mimo to nie pogńiewałaby się na niego, gdyby okazał troskę? Dlaczego ani razu nie zapytał, czy może jej pomóc?

- Jak się domyśliłeś?

- Zawsze byłaś blada, roztrzęsiona i niezwykle cicha. Wystarczyło na ciebie spojrzeć, żeby zrozumieć, że źle się czujesz. Ale jak tylko twoje stopy dotykały ziemi, natychmiast wracałaś do formy.

- Dlaczego nie ograniczyłeś moich podróży do minimum? - dociekała.

- Założyłem, że nie zamierzasz dać się pokonać drobnej słabości. Zresztą teraz postąpiłaś podobnie. Ta wspinaczka cię przerosła, ale nie pisnęłaś o tym słowem.

- To nieprawda - zachnęła się oburzona jego moralizatorskim tonem. - Możemy wracać.

Podniosła się czym prędzej, ale nogi ją zawiodły. Zachwiała się niepewnie.

- To może ja tak na ciebie działałam. - Objął ją mocno jedną ręką, a drugą odgarnął włosy z jej twarzy. - W końcu nie raz przy mnie drżałaś.

- Puszczaj! - krzyknęła Kerry. - Nie dotykaj mnie nigdy więcej!

- Naprawdę tego chcesz? Moim zdaniem kłamiesz. - Odsunął się od niej. - Ale szczerść nigdy nie była twoją mocną stroną.

- Zawsze byłam z tobą szczerą.

- Może nie kłamałaś w żywe oczy, ale wiele przede mną ukrywałaś. Nie rozmawialiśmy nawet o twojej chorobie lokomocyjnej, chociaż oboje o niej wiedzieliśmy.

- I co to mówi o naszym związku? - Nagle Kerry stwierdziła z przerażeniem, że nigdy nie poruszali istotnych tematów.

- Nie ma żadnego związku - odparł oschle Theo. - Skończył się w chwili, gdy zaczęłaś działać za moimi plecami.

- Nie zrobiłam niczego podobnego - zaprotestowała Kerry, chociaż jej słowa nie miały dla niego znaczenia.

Właściwie nic nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że miała przed nim sekret, który ciążył jej coraz bardziej z każdą kolejną minutą.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Theo ruszył energicznym krokiem skalistą ścieżką. Kerry podążyła za nim, chociaż z trudem dotrzymywała mu kroku. Arogancki Grek zachowywał się tak, jakby było mu wszystko jedno, czy ona za nim nadąży. Jednak bolące mięśnie i niesympatyczne towarzystwo były jej najmniejszym zmartwieniem.

Nie mogła przestać myśleć o Lucasie. Narastały w niej obawy przed tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Theo poznał jej tajemnicę. Skoro zamierzał odebrać synka swojej szwagierce, rzekomo w trosce o jego dobro, co byłby w stanie zrobić, gdyby walczył o własne dziecko?

Czuła się rozdarta: z jednej strony przerażały ją konsekwencje wyjawienia Theo prawdy, a z drugiej - wiedziała, że nie ma prawa jej przed nim ukrywać. Chciała postąpić słusznie, ale za bardzo się bała. Im dłużej o tym myślała, tym większa ogarniała ją bezsilność.

W końcu jej oczy zaszyły łzami, tak że ledwie widziała drogę. W pewnej chwili jedną nogą wpadła w szczelinę i runęła jak długa. Krzyknęła z bólu.

Wolno podniosła się na rękach i ujrzała nad sobą przystojną męską twarz.

- Kerry? Nic ci nie jest? - zapytał przejęty, jakby naprawdę się o nią martwił.

Na moment Kerry uwierzyła, że znów ma u swojego boku kochającego, troskliwego mężczyznę. Tak bardzo pragnęła, żeby to była prawda.

- Zrobiłaś sobie krzywdę?

- Nie... wszystko w porządku - skłamała.

Głowa jej ciążyła, a drobne kamyczki boleśnie piły ją w dłonie. Theo pomógł jej usiąść i przez moment przyglądał się jej uważnie. Cieszyła się, że ma na nosie ciemne okulary, które ukrywały zaszklone oczy. Nie chciała, by zobaczył jej łzy.

- Nie jestem przyzwyczajona do takiego wysiłku - mruknęła niechętnie.

- Mogłaś poprosić o dłuższą przerwę - upomniał ją ostro. - To nierozsądne tak się narażać, zwłaszcza na takim odludziu.

- Rozumiem, że chcesz uniknąć kosztów przelotu helikoptera, który musiałbyś wezwać, gdybym zwichnęła nogę - powiedziała ponurym głosem.

- Gdybyś rzeczywiście ją zwichnęła, przerzuciłbym cię przez ramię i zniósł na dół.  
Kerry spiorunowała go wzrokiem.

- To nie będzie konieczne - odparła lodowatym głosem, po czym ostrożnie podniosła się z ziemi. - Możemy iść. Sądziłam, że ci się śpieszy.

Theo przyjrzał się jej uważnie, po czym stwierdził, że nie sprawia wrażenia ciężko rannej. Oczywiście jej twarz znaczyło zmęczenie, ale poza tym chyba czuła się dobrze.

- Będę szedł wolniej - poinformował ją rzeczowo. - Ale najpierw wytrzymaj twarz.  
Kerry starła brud z policzków.

- Mam szczęście, że próbujesz zrobić wrażenie na Drakonie - powiedziała, spoglądając na brudne ręce. - Inaczej pewnie byś mnie tutaj zostawił.

Kolejne godziny wlokły się w nieskończoność - a przynajmniej Kerry tak się wydawało. Wrócili do domu Drakona tuż przed lunchem. Niestety ich gospodarz nadal nie czuł się najlepiej, więc Theo spędził popołudnie przed laptopem, a Kerry usadowiła się z książką w cieniu drzew. Nie potrafiła jednak skupić się na czytaniu.

Spokój tego miejsca powinien był pomóc się jej odprężyć, ale myślami wciąż krążyła wokół synka. Raz za razem próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy popełniła błąd. To prawda, że nie powiedziała Theo o ciąży ani nie poinformowała go o narodzinach dziecka. Wtedy jednak mieszkała w innym kraju, a teraz wróciła do Grecji i do niego i wszystko się zmieniło.

Gdy oskarżył ją o brak szczerości, naprawdę ją zranił - chociaż musiała przyznać mu rację.

Zazdrośnie strzegła swoich sekretów. Nie dzieliła się nimi ani z Theo, ani z Lucą. Z doświadczenia wiedziała, jak druzgocące może być życie w niewiedzy. Nie mogła pozwolić, by jej syn cierpiał z powodu kłamstw i nieszczerości.

Jeszcze przed kolacją podjęła ważną decyzję. Zamierzała powiedzieć Theo o Lucie. Wiedziała, że będzie chciał uczestniczyć w wychowywaniu syna. Może nie będzie z nią walczył o prawa rodzicielskie. A jeśli tak, zrobi wszystko co w jej mocy, by zatrzymać dziecko przy sobie.

Nie była taka jak Hallie, która zdaniem braci Diakos nie nadawała się do roli matki. Zamierzała tego dowieść. Nigdy nie da mu powodu, by pomyślał inaczej. Miała pra-

wo do opieki nad synem i nikt ani nic tego nie zmieni. Mimo to mogła pójść na ustępstwa. W razie konieczności przeprowadzi się do Aten, znajdzie pracę i wynajmie mieszkanie, a wtedy Theo będzie mógł regularnie widywać syna.

- Drakon nie zje z nami - powiedział Theo, wrywając ją z zamyślenia.

- Mam nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej - odparła zaniepokojona Kerry.

- Jutro odwiedzi go lekarz. A tymczasem usiadziemy do kolacji sami. Może najpierw weźmiesz prysznic? Ja muszę wykonać jeszcze kilka telefonów.

Kerry nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. Po tak upalnym dniu marzyła o odświeżeniu. Zabrała kilka rzeczy z pokoju, po czym poszła do łazienki. Jednak jak tylko weszła do kabiny i namydliła całe ciało, usłyszała głośne pukanie do drzwi i głos Theo.

- Kerry! Jesteś tam?

- Daj mi chwilę! - zawołała, po czym w pośpiechu opłukała się, wytarła i ubrała.

Wiedziała, że stało się coś złego: wyczuła to w głosie Theo. I nie pomyliła się.

- Dzwoniła twoja siostra Bridget - wyjaśnił, jak tylko ujrzał ją w drzwiach. - Odebrałem twój telefon, bo nie przestawał dzwonić, więc uznałem, że to pilne.

- Co się stało? - Serce Kerry waliło jak młotem.

- Lucas spadł ze schodów. Chyba powinnaś spotkać się z siostrą. Wydawała się roztrzęsiona.

- O Boże!

Kerry oparła się o ścianę. Oczami wyobraźni ujrzała swoje dziecko spadające z wysokich stopni. Nigdy nie powinna była go zostawiać. A teraz Lucas zrobił sobie krzywdę, a jej przy nim nie było. Nie wybaczy sobie tego do końca życia.

Theo wpatrywał się w nią wstrząśnięty. Nie spodziewał się tak silnej reakcji na wieść o wypadku dziecka. Tymczasem Kerry zbladła jak ściana i drżała tak gwałtownie, że widział to, z drugiego końca pokoju. Przeklął pod nosem po grecku, zły na siebie za to, że nie potraktował jej łagodniej.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, chwytając ją za ramiona. - Zabrali go do szpitala. Lekarze powiedzieli, że to nic poważnego.

- On ma dopiero sześć miesięcy.

Gdy spojrzała na niego oczami pełnymi łez, zrozumiał, że musi znaleźć sposób, by ją pocieszyć.

- Helikopter już jest w drodze - powiedział. - A mój odrzutowiec czeka na lotnisku w Atenach.

- Polecimy do Londynu? - zapytała z niedowierzaniem.

- Tak.

Zaprowadził ją na krzesło i posadził na nim. Wiedział, że niczego nie tknie, więc nawet nie zaproponował, że przyniesie kolację do pokoju. Może jednak zdoła wcisnąć w nią cokolwiek w samolocie. Inaczej jeszcze gorzej zniesie lot niż zazwyczaj, a powinna się nieco uspokoić przed spotkaniem z siostrą.

Kerry siedziała w prywatnym samolocie Theo i wyglądała przez okno na ciemne jak atrament nocne niebo. Powinna teraz siedzieć przy łóżeczku Lucasa i doglądać go, a nie znała nawet jego stanu.

Przed wylotem z Aten zadzwoniła do Steve'a, partnera Bridget, ale on nie znał szczegółów.

W szpitalu obowiązywał zakaz korzystania z telefonów komórkowych, a chwilowo nie mógł się ruszyć z domu, bo czekał na swoją matkę, która miała zająć się dziećmi. Obiecał jednak, że jak tylko się czegoś dowie, natychmiast poinformuje Kerry.

- Już niedługo - odezwał się Theo, siadając obok niej. Pachniał płynem do golenia, a jego ciemne włosy były wilgotne. - Na miejscu będzie czekał na nas samochód.

- Dziękuję - odparła Kerry. - Powrót do domu zwykłymi środkami lokomocji byłby koszmarem.

- Jak się trzymasz? - zapytał, zerkając na niedojedzoną kanapkę na stole przed nią.

- Dobrze - skłamała, bo tak naprawdę zbierało jej się na wymioty.

- Przyniosę trochę zimnej wody.

Kerry obserwowała uważnie greckiego milionera. Zachowywał się tak setki razy: opiekował się nią. Drobne gesty świadczyły, że naprawdę mu zależy, ale ona je ignorowała, zwłaszcza po tym, jak brutalnie zakończył ich związek.

- Dziękuję, że jesteś dla mnie taki dobry - powiedziała, gdy podał jej szklanekę.

- Rodzina jest najważniejsza - odparł z przekonaniem. - Wiesz, ile znaczy dla mnie mój własny bratanek. To oczywiste, że czujesz to samo wobec swojego siostrzeńca.

Kerry przygryzła dolną wargę, po czym spojrzała na niego. Theo musiał założyć, że Lucas to syn Bridget.

- Lucas nie jest moim siostrzeńcem - wyszeptała z obawą. - To mój syn.

- Słucham?

Theo utkwiał w niej spojrzenie. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Lucas to mój syn - powtórzyła.

Była blada i zaniepokojona, ale patrzyła mu prosto w oczy. Z pewnością nie kłamała. I nagle w jego głowie przebiegł proces myślowy, jakby na zwolnionych obrotach: sześć miesięcy plus dziewięć...

- To moje dziecko - wymówił na głos, artykułując wyraźnie każdą sylabę, a każda z nich godziła Kerry prosto w serce niczym sztylet.

Theo nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Jak mógł przeoczyć coś tak ważnego? Jak ona zdołała zataić przed nim tak istotną informację? I czemu nic mu nie powiedziała?

- Pożałujesz tego - warknął.

- Że urodziłam twojego syna? - Jej głos drżał od nadmiaru emocji.

- Nie. Że go przede mną ukrywałaś.

To wszystko nie mieściło mu się w głowie. Przecież gdyby nie zaczął szukać Kerry, by zabrać ją na wyspę Drakona Notary, nigdy by się nie dowiedział, że został ojcem. A gdyby nie wydarzył się ten wypadek, a ona nie byłaby tak zdruzgotana, być może nigdy nie wyjawiałaby mu prawdy. Jedyne sytuacja zmusiła ją do szczerości.

- Nie będziesz dłużej trzymać syna z dala ode mnie.

Kerry ściągnęła brwi zaalarmowana jego groźną miną. Trzęsła się tak bardzo, że musiała chwycić się poręczy, by zapanować nad ciałem. Wiedziała, że napytała sobie biedy.

Theo nie odzywał się do niej przez kolejną godzinę. W milczeniu pokonali drogę z lotniska do szpitala. Ale Kerry przestała zwracać na niego uwagę, bo tak bardzo martwiła się o Lucasa.



Na miejscu natychmiast dostrzegła Bridget i Steve'a. Czekali na nią na korytarzu razem z jej dzieckiem. Lekarze pozwolili je wypisać.

- Mój malutki - wyszeptała, przyciskając syna do piersi. - Mój aniołek.

Usta jej drżały, a gardło ścisnął jej żal. Nagle wybuchła płaczem, Bridget natychmiast otoczyła ramionami ich oboje.

- Nic mu nie jest - powiedziała uspokajająco. - Powiedzieli, że nie zrobił sobie krzywdy. Zachowałam się histerycznie, ale miałam wyrzuty sumienia.

Kerry spojrzała przez łzy na swoje dziecko. Na moment utkwiło w niej błękitne oczy, po czym posłało jej promienny uśmiech, a na policzkach pojawiły się rozkoszne dołeczki. Pogłaskała jego ciemne włoski, a potem odetchnęła z ulgą na dźwięk radosnego śmiechu. Mrugając gwałtownie, obiecała sobie w duchu, że nigdy więcej nie zostawi synka.

Z kolei Theo obserwował całą sytuację z boku. Na widok roześmianej twarzy niemowlaka zrozumiał, że wszystko jest dobrze. Z zaskoczeniem przyglądał się czarnym lokom chłopca. Do tej pory sądził, że wszystkie niemowlęta wyglądają podobnie. Zrozumiał, jak bardzo się mylił.

Podszedł bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się Lucasowi, i wtedy maluch zachichotał. Ten radosny szczebiot brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. W jednej chwili Theo postanowił, że nigdy więcej nie straci ani minuty z życia swojego syna.

Kerry dochodziła do siebie jeszcze przez kilka minut, podczas gdy Bridget próbowała wyjaśnić, co zaszło. Lecz do Kerry docierało tylko to, że trzymała Lucasa w ramionach. Chociaż miał kilka siniaków, wyglądał na zdrowego.

Okazało się, że wcale nie spadł ze szczytu schodów, tak jak to sobie wyobraziła Kerry, ale z dwóch stopni prowadzących z kuchni do pomieszczenia gospodarczego. Chociaż nie potrafił jeszcze raczkować, był bardzo ruchliwy i często się turlał. Wystarczyła chwila nieuwagi Bridget, by znalazł się zbyt blisko spadku.

Theo mało mówił. Był uprzejmy dla wszystkich zebranych w szpitalu, ale Kerry znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, co skrywało jego ciemne, oceniające spojrzenie.

- Dziękuję, że tak szybko przywiózł ją pan do nas - zwróciła się do niego Bridget, po czym zniemacka go uściskała.

- Nie ma za co - odparł, stojąc sztywno niczym skała. - Dziękuję, że nas pani poinformowała - dodał po chwili. - Chcę, żeby pani wiedziała, że doceniam troskę o Lucasa, ale teraz chcielibyśmy zostać sami.

- Ja... - zaczęła Bridget, posyłając Kerry zakłopotane spojrzenie.

- On wie - wydusiła Kerry.

- Tak. Wiem, że Lucas to mój syn - wyjaśnił Theo. - I zamierzam wziąć na siebie obowiązki związane z jego wychowaniem.

- Co ma pan na myśli? - zaniepokoiła się Bridget.

- Tylko tyle, że odtąd przejmę opiekę nad nim.

- Chwileczkę - zirytowała się. - To pan nie chciał mieć nic wspólnego z Kerry.

- Tak było, zanim dowiedziałem się, że mam syna.

- Ale nie można tak po prostu...

- Już dobrze, Bridget - przerwała jej Kerry. Wiedziała, że starsza siostra próbuje ją bronić i mocno ją za to kochała. - Idźcie do domu. Musimy omówić z Theo kilka spraw.

- Ale...

- Chodź, kochanie - wtrącił Steve znużonym głosem.

Kerry próbowała posłać siostrze pogodny uśmiech, ale zdołała jedynie wykrzywić usta w grymasie. Czuła natłok emocji, który przybierał na sile z każdą chwilą. Pochyliła głowę i przytuliła policzek do główki syna. Lucas był dla niej najważniejszy. Jak długo miała go przy sobie, wszystko było w porządku.

- Spędzimy tę noc w hotelu - oświadczył Theo. - A jutro rano omówimy plany na przyszłość.

Kolejny raz podróżowali limuzyną pogrążeni w milczeniu. Lecz tym razem obok Kerry podróżował mały Lucas, przypięty pasami w dziecięcym foteliku. Atmosfera się zmieniła, chociaż nie na lepsze.

Wcześniej Theo kipiał ze złości i Kerry przypuszczała, że wkrótce padnie jej ofiarą. Jednak teraz nie była pewna, o czym myślał ani co czuł. Jego twarz przypominała

kamienną maskę. Przez całą drogę świdrował ją lodowatym spojrzeniem, które mroziło krew w żyłach.

Gdy samochód zatrzymał się przed hotelem, Kerry zaniósła synka prosto do przestronnego i bardzo luksusowego apartamentu. Chociaż spodziewała się oddzielnych sypialni, zastała jedną z łóżem małżeńskim.

- Teraz jesteśmy rodziną - powiedział Theo po wyjściu obsługi, która przyniosła kojec dla Lucasa. - Na razie nasz syn będzie spał w naszej sypialni, a potem dostanie własny pokój.

Te słowa wywołały zdumienie na twarzy Kerry. Pomimo zmęczenia dotarł do niej ich sens. Delikatnie położyła Lucasa w kojcu, po czym wyprostowała się, jakby przyjmowała wyzwanie. Ostatnie dni wyczerpały ją psychicznie i fizycznie, ale musiała znaleźć siłę, by walczyć o siebie i swoje dziecko.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Teraz jesteśmy rodziną - powtórzył Theo.

Kerry zaczerpnęła powietrza i spojrzała mu prosto w oczy. Jego spojrzenie zdradzało, że chciał ubić interes. Jak zwykle chodziło wyłącznie o interesy. Z niepokojem oczekiwała kolejnego oświadczenia.

- Nie będę owijał w bawełnę - odezwał się wreszcie. - Wkrótce zostaniesz moją żoną.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chcesz, żebym wyszła za ciebie za mąż? - wydusiła z trudem Kerry.

Po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło, on chciał stanąć z nią przed ołtarzem? I dlaczego uznał, że ona na to przystanie?

- Nie. Wcale tego nie chcę - wyjaśnił Theo. - Ale zmusza mnie do tego sytuacja.

- Ale ja wcale nie oczekuję, że się ze mną ożenisz - uściśliła Kerry, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami. Theo mówił tak, jakby to wszystko zaplanowała: jakby umyślnie zaszła w ciążę. - Wcale mi na tym nie zależy!

- Co do tego nie mam wątpliwości - stwierdził bezbarwnym głosem. - W końcu ukryłaś przede mną syna.

- Więc czemu to robisz?

- Bo chcę dla mojego dziecka wszystkiego, co najlepsze.

Podszedł do kojca i spojrział na małą istotkę. Lucas nie spał. Spoglądał na gwiazdzone niebo za oknem.

- Dla naszego dziecka - poprawiła go Kerry mechanicznie. Z przerażeniem obserwowała, jak wnikliwie przygląda się Lucasowi. Zachowywał się wobec niego tak samo władczo jak dawniej wobec swojego bratanka. - Twoim zdaniem najlepsze dla naszego syna jest dorastanie u boku rodziców, którzy się nie kochają?

- Może lepiej, żeby wychowywał się w obskurnym mieszkaniu pod opieką obcych ludzi, podczas gdy jego matka będzie pracowała na jego utrzymanie?

- To nie byłoby takie złe. Poradzę sobie. Wkrótce będę mogła pozwolić sobie na wynajem większego mieszkania. Wtedy Lucas będzie miał własny pokój.

- Nie bądź śmieszna - warknął Theo. - Nigdy nie skazę go na taki los.

- Pieniądze nie są najważniejsze - zaprotestowała Kerry. - Kocham go i tylko to się liczy. A on nie potrzebuje niczego więcej.

- Potrzebuje ojca.

Kerry spojrzała na niego, przygryzając wargę. Groźnie mrużył oczy. Właściwie nic w jego postawie nie zdradzało nawet cienia sympatii. To ją zabolalo. Nigdy nie chciała

doprowadzić do takiej sytuacji, ale gdy ją wyrzucił, po prostu nie miała wyjścia. Tak bardzo się bała, że odbierze jej dziecko.

- Przeprowadzę się do Aten. Znajdę pracę. - Mówiła cicho, ale spokojnie. Chciała udowodnić mu, że jest skłonna do kompromisu. - Będiesz mógł go widywać zawsze, gdy zechcesz. Będzie częścią twojego życia.

- Nie ma mowy - odparł chłodno Theo. - Ja z tobą nie negocjuję. Postanowiłem, że się pobierzemy. Inne rozwiązania nie wchodzi w grę.

- Nie mogę zgodzić się na małżeństwo bez miłości. To nie będzie dobre dla Lucasa. - „Ani dla mnie”, dodała w duchu.

Theo podszedł do niej.

- Nie wiem wiele o twoim pochodzeniu, ale to oczywiste, że jesteście sobie z Bridget bliskie. Rozumiesz zatem, jak ważna jest rodzina w życiu każdego człowieka.

- Nie pouczaj mnie - zachnęła się Kerry.

Czuła, że stąpa po kruchym lodzie. Nie chciała rozmawiać o przeszłości, w szczególności z nim.

- Moje korzenie nie mają tu nic do rzeczy.

- Nie rozumiesz chyba, jak ważny jest dla dziecka ojciec. Mój syn nie będzie dorastał z dala ode mnie. Zawsze będzie wiedział, że kocham go bezwarunkowo. Ani przez moment nie będzie miał co do tego wątpliwości, bo na to nie pozwolę.

Kerry stanęła plecami do niego, żeby ukryć łzy. Zrozumiała bowiem, że nie może pozbawić Lucasa tak wielkiej ojcowskiej miłości. Chociaż Theo dowiedział się o synu dopiero kilka godzin temu, zdążył go pokochać. Świadczyły o tym jego słowa i gesty.

Ona nigdy nawet nie poznała swojego ojca i nie wiedziała, jak to jest, gdy się go ma. Z pewnością nie mogła skazać Lucasa na podobny los.

- Lucas potrzebuje obojga rodziców - odezwał się Theo. - Chociaż próbowałam wykreślić mnie z jego życia, widzę, jak bardzo go kochasz. Ale ja też go kocham i chcę dla niego tego, co najlepsze. To oznacza, że musimy wziąć ślub.

Kerry zamrugnęła, po czym spojrzała na niego.

- Dobrze, zostanę twoją żoną.

Następnego dnia polecili do Grecji. Theo zabrał ich do położonej na uboczu rodzinnej rezydencji, ponieważ stwierdził, że potrzebuje ciszy i spokoju, by lepiej poznać syna. Kerry także wolała odludzie od hałaśliwych hoteli, w których zwykle mieszkali. Nie potrafiła się jednak odprężyć w obecności Theo, który nie odstępował jej i dziecka na krok.

Mogła odetchnąć tylko wtedy, gdy chwycił za telefon i zaczął załatwiać interesy. Zadzwonił między innymi do Drakona, by dowiedzieć się o stan jego zdrowia. Najwyraźniej nadal koniecznie chciał kupić wyspę od starca, i nie zamierzał przegapić okazji.

Jednak dzień później, ku uciechu Kerry, Theo oświadczył, że musi wracać do Aten. Gdy patrzyła na odlatujący helikopter, czuła, jak opuszcza ją napięcie. Nareszcie będzie mogła odpocząć po dwóch dniach w podróży i zmaganiu się z napiętą atmosferą między nimi.

Zamierzała poświęcić cały dzień Lucasowi. Popołudniu postanowiła zabrać go na basen. Pozornie bezkresny basen, w którym zwykle pływał Theo, wydał się jej za duży na zabawę z sześciomiesięcznym maluchem. Na szczęście obok znajdowało się znacznie mniejsze oczko zaprojektowane z myślą o dzieciach.

Kerry przejrzała bikini, które zostawiła dla niej na łóżku gospościa Sara, ale żaden z nich nie przypadł jej do gustu. W Londynie, gdy zabierała Lucasa na basen, zawsze zakładała jednoczęściowy, sportowy kostium, o którym całkiem zapomniała podczas pakowania. Po ciąży nie odzyskała dawnej sylwetki, a na brzuchu pojawiły się cienkie czerwone rozstępy. Nie czuła się więc komfortowo w dwuczęściowym stroju.

Nie miała jednak większego wyboru. Dlatego też wybrała najbardziej zabudowany kostium, owinęła się ręcznikiem i ruszyła z Lucasem na dwór. Woda była cudowna: miała idealną temperaturę i przepiękny kolor.

- Podoba ci się?

Roześmiała się, gdy Lucas zachichotał i zaczął kopać nogami. Już teraz było widać, że wyrośnie na wspaniałego pływaka - tak jak jego ojciec. Po kilku minutach posadziła go na takiej głębokości, by woda sięgała mu do pasa, a sama usadowiła się obok, by czuwać nad jego bezpieczeństwem. Znalazła w domu kilka statków i piłek, które nadawały się do zabawy dla półrocznego chłopca.

- Zobacz, jaka łódeczka - powiedziała, wskazując zabawkę, którą obserwował Lucas. Zapiszczał radośnie i uderzył rękami w wodę. - Jest niebieska. Niebieska łódeczka.

Zacząła rozmyślać o decyzji, którą podjęła dwa dni wcześniej: zgodziła się wyjść za mąż za Theo. Wiedziała, że jeśli zostanie jego żoną, podejmie ogromne ryzyko. Być może Theo planował uzależnić ją od siebie, by później odebrać jej dziecko. Jak tylko zbliży się do Lucasa, być może zechce go jej odebrać. Co innego wynikało jednak z jego słów, gdy oświadczył, że dziecko potrzebuje obojga rodziców.

Z Hallie było inaczej. I chociaż nic nie usprawiedliwiało Theo, Kerry rozumiała jego obawy. Troszczył się o bratanka i nie chciał, by stała mu się krzywda, a nie oceniał wysoko kwalifikacji Hallie do opieki nad dzieckiem. Kerry musiała więc tylko udowodnić, że doskonale nadaje się na matkę, i nie dać mu powodów, by zwątpił.

Nagle jej uwagę zwrócił furkot helikoptera.

Spojrzała w górę i dostrzegła, że właśnie startował; musiała przegapić moment, gdy wylądował na wyspie z Theo na pokładzie.

- Udało mi się zwrócić wcześniej - zagrzemiał męski głos, który tak dobrze znała.

- Witaj.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Nadal był ubrany w ciemny garnitur, a jego oczy zasłaniały ciemne okulary. Nawet poluzowany krawat nie ujmował mu powagi. W tym stroju wyglądał jeszcze bardziej niedostępnie niż zazwyczaj. Kerry natychmiast poczuła wracające napięcie.

- Przebiorę się i zaraz do was dołączę - powiedział.

- Nie! - pisnęła Kerry, nim zdążyła zapanować nad emocjami. Nie chciała pokazać mu się półnaga. - To znaczy... my już wychodzimy. Lucas jest zmęczony.

Theo zsunął okulary, po czym przyjrzał się Kerry. Krople wody spływały po jej rozkosznie kształtnych biodrach. Powiódł wzrokiem w dół po jej szczupłych nogach zanurzonych pod wodą. Zwrócił uwagę, że skąpe błękitne bikini doskonale komponuje się z jej kremową skórą. Nagle poczuł się tak, jakby minęły całe wieki, odkąd po raz ostatni widział ją w tak skąpym stroju.

Jej pełniejsze teraz piersi unosiły się i opadały szybko. Przez moment nie mógł oderwać od nich wzroku. Chciał wsunąć dłonie w miseczki stanika i ująć te wspaniałe

krągłości. Robił tak wiele razy; właściwie prawie każde ich wspólne pływanie kończyło się seksem.

Jednak w tej chwili Kerry nie cieszył jego widok. Mowa jej ciała zdradzała, że nie czuła się komfortowo i wolałaby, żeby nie zakłócał jej chwil spędzanych wspólnie z synem. Zachowywała się tak, odkąd opuścili szpital.

Nie dawało mu to spokoju. Widział, jak bardzo spinała się na jego widok, i wcale mu się to nie podobało. I chociaż zdawał sobie sprawę, że poza nim nikt nie dostrzega tych subtelnych różnic w jej zachowaniu, traktował je osobiście. Godziły w jego godność, obrażały jego męską dumę.

Dawniej zachowywała się przy nim jak słodki kociak: mruzczała z rozkoszy, ilekroć ją tulił. Wodziła za nim pożądlivym wzrokiem i była na każde skinienie. Wtedy czuł się wspaniale, jakby mógł przenosić góry.

Jednak wszystko się zmieniło. Chociaż na wyspie Drakona udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że Kerry nadal go pożąda, nie uległa mu ani razu. Może dlatego, że martwiła się o Lucasa. Jednak to nie tłumaczyło, czemu po powrocie z Londynu sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

Nie zareagowała na jego oświadczenia tak, jak się spodziewał. Oczywiście nie sądził, że zacznie skakać z radości, ale liczył choć na odrobinę wdzięczności. A ona wolała życie samotnej matki w ciasnym wynajętym mieszkanku niż jego towarzystwo i możliwość korzystania z jego bogactwa.

Jeszcze raz uważnie przyjrzał się jej, a potem Lucasowi. Chłopiec wydawał się bardzo ożywiony, a jego drobna buzia nie zdradzała oznak zmęczenia, ale może za mało wiedział o dzieciach, by prawidłowo to ocenić.

- Potrzy mam go, żebyś mogła wyjść z wody - powiedział, wkładając okulary do kieszeni, po czym sięgnął po dziecko.

Jednym wprawnym ruchem wyciągnął malca z basenu. Dziecko pisnęło. Theo przestraszył się, że wyrządził mu krzywdę. Na szczęście dzięki kolejnemu, bardziej radosnemu okrzykowi syna zrozumiał, że Lucas jest zachwycony. Najwyraźniej bardzo lubił przebierać nogami w powietrzu.



Uśmiechnął się do syna, zachwycony tym małym cudem. Nie wiedział tylko, co dalej. Może powinien go wytrzeć albo przytulić, zamiast trzymać pół metra przed sobą w dość nienaturalnej pozycji.

Spojrzał na Kerry z nadzieją, że przyjdzie mu z pomocą, ale ona wciąż siedziała w basenie z kolanami przyciągniętymi do piersi. Może próbowała mu coś w ten sposób udowodnić?

- Podaj mi ręcznik - zwrócił się do niej.

Kerry przygryzła wargę, ale nie ruszyła się z miejsca. Czuła się dziwnie na widok swojego syna w ramionach Theo. Widziała, jak patrzy na niego z miłością, i nie wiedziała, co o tym sądzić. Przepęłniały ją sprzeczne emocje.

Cieszyła się ze względu na Lucasa; odtąd będzie mógł dorastać pod troskliwą opieką ojca. Dawniej marzyła, że pewnego dnia Theo popatrzy z taką miłością także na nią. Pozbyła się jednak złudzeń.

Nagle zdała sobie sprawę, że ten silny mężczyzna wygląda dość nieporadnie, jakby nie wiedział, co zrobić. Zrozumiała, że nie ma pojęcia, jak postępować z dzieckiem. Wstała czym prędzej, odwracając się do Theo plecami, po czym podeszła do leżaka i wzięła ręcznik.

- Podaj mi go - zwróciła się do Theo, wyciągając ręce.

- Poradzę sobie - odparł, ściskając mocno Lucasa. - Po prostu go owiń.

Kerry się zawahała. Potrzebowała ręcznika, by zasłonić rozstępy i kilka dodatkowych kilogramów, których nie zdążyła zrzucić. Jednak Theo nie pozostawił jej wyboru.

- Uspokój się, przecież go nie upuszczę - zapewnił ją Theo na widok jej niezdecydowanej miny.

- Nie o to chodzi...

Nie mogła podać mu prawdziwej przyczyny wahania, więc tylko ściągnęła usta i owinęła Lucasa ręcznikiem. Potem pomogła Theo ułożyć synka na jego ramieniu. Na koniec zasłoniła brzuch rękami w nadziei, że Theo nie dostrzeże zmian, których się wstydziła - na próżno. Nim się odwrócił, Theo posłał jej zniesmaczone spojrzenie. Zanim zdążyła zareagować, ruszył z Lucasem w stronę domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zraniona jego reakcją, Kerry obserwowała go jeszcze przez kilka sekund. Wiedziała, że rozstępy nie wyglądają ładnie, a jej brzuch nie jest tak płaski jak dawniej. Jednak nie sądziła, że może napawać mężczyznę odrazą.

Jednak mina Theo nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Dawniej wpatrywał się w nią z uwielbieniem, co sprawiało jej ogromną przyjemność. Niestety teraz nie mogła powiedzieć tego samego o nim ani o sobie. Ze zwieszoną głową ruszyła za nim do domu. Poczowała się nieatrakcyjna.

Nagle przystanąła. Dlaczego w ogóle obchodziło ją jego zdanie? Przecież nie prosiła, by ją tu sprowadził. Nie planowała takiego życia dla siebie i Lucasa. Gdyby Theo zostawił ją w spokoju, nie musiałyby nawet na nią patrzeć i każde z nich wiodłoby własne życie.

Niczym burza Kerry popędziła obszerną klatką schodową, po czym wmaszerowała do sypialni. Gospościa właśnie zabierała Lucasa, żeby go wykąpać. Kerry wolałaby to zrobić sama, ale w tej chwili ważniejsza była rozmowa z Theo.

Jak tylko zostali sami, stanęła naprzeciwko niego. Nie ukrywał wrogości. Gniew wyostrzał rysy jego twarzy. I jakby tego było mało, skupił wzrok na jej brzuchu, gdzie widniały cienkie czerwone rozstępy.

- Jak śmiesz patrzeć na mnie w ten sposób?! - warknęła, opierając dłonie na biodrach. - Jak śmiesz wywoływać we mnie wstyd z powodu zmian, które zaszły w moim ciele z powodu ciąży?

- Nie miałem pojęcia, jaka z ciebie próżna egoistka - odciął się Theo, ściągając gwałtownie marynarkę.

- Nie jestem próżna! Nie zwracałam uwagi na rozstępy, dopóki nie spojrzalesz na nie z takim obrzydzeniem!

- Sądzisz, że twoje ciało mnie odpycha?

- Jestem tego pewna. Może to i dobrze... przynajmniej już nigdy więcej mnie nie dotkniesz.

- Tak uważasz? - warknął. Złapał ją i przyciągnął do siebie. - Wiem, że tak chcesz o mnie myśleć. Dajesz mi to jasno do zrozumienia od powrotu do Grecji.

- I dobrze! - Kerry jęknęła, gdy mocniej zacisnął palce na jej nadgarstkach. - Nie chcę, byś się do mnie zbliżał.

- Sprawdźmy, czy to prawda. Przypuszczam, że pragniesz mnie dotykać. I nie wierzę, że będziesz mnie powstrzymywać przed dotykaniem ciebie.

- Nie! Puszczaj!

- Gdy ujrzałem cię w basenie, od razu chciałem cię dotknąć - powiedział Theo. - Pragnąłem wsunąć ręce pod stanik bikini i ująć w dłonie twoje piersi.

Gorąca, rozkoszna fala pożądania zalała Kerry. Jednocześnie rozległy się dzwonki ostrzegawcze. Theo z nią pogrywał, próbował ją upokorzyć. Przecież widziała, jak na nią patrzył, słyszała drwinę w jego głosie.

Szamotanina skończyła się na tym, że siedziała na brzegu łóżka między jego nogami, a plecami przywierała do jego piersi. Jego ręce oplatały ją niczym żelazne kajdany.

- Nawet nie próbujesz mnie przekonać, że nie lubisz dotyku moich rąk - mruknął, chuchając jej w kark.

Spojrzała na jego muskularne ramiona. Zadrżała, zanim przesunął jedną ręką po jej brzuchu. Nie mogła zaprzeczyć: uwielbiała jego pieszczoty, tęskniła za nimi. W tej chwili marzyła tylko o tym, by kochał się z nią bez opamiętania. Wystarczyło muśnięcie jego palców, by przyspieszył jej puls.

Mimo to nie chciała się tak czuć. Dałaby wszystko, by móc się od niego uwolnić.

- Jesteś cudowna - wyszeptał jej do ucha.

Wsunął dłoń pod błękitny materiał kostiumu i ujął jej pierś. Mimowolnie jęknęła cicho i wygięła się w łuk w niemym zaproszeniu. Pieścił ją tak jak dawniej. Wiedział, jak sprawić jej rozkosz.

Kerry nawet nie próbowała z nim walczyć, a gdy poluzował uchwyt, przesunęła się i położyła na łóżku. Z zamkniętymi oczami przeżywała ekstazę.

- Och, Theo...

A potem gwałtownie uniosła powieki i odepchnęła go, jakby wyzwoliła się spod jego uroku w chwili, gdy wymówiła na głos jego imię. Wróciła na ziemię i przypomniała

sobie, że musi być silna. Zebrała myśli, spoglądając mu w twarz. A potem przywołała obraz jego zniesmaczonej miny. Podziało jak kubeł zimnej wody.

- Ty mnie wcale nie pragniesz! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Cemu to robisz? Widziałam, jak patrzyłeś na moje rozstępy.

- Naprawdę uważasz, że obchodzą mnie twoje rozstępy? - Theo wstał z klęczek. - Nie zdawałem sobie sprawy, jaka jesteś próżna i płytka.

- Widziałam, jak ze wstrętem przyglądasz się tym czerwonym śladom na moim brzuchu!

- To nic takiego! - warknął. - Niedługo zbledną i ledwie będzie je widać. To symbole macierzyństwa. Powinnaś być dumna, że je masz, zamiast próbować je ukrywać.

- Kłamiesz!

- Nigdy nie upadłbym tak nisko. A twoje rozstępy przeszkadzają mi tylko dlatego, że przypominają o tym, czego mnie pozbawiłaś. Przez sześć miesięcy ani razu nie widziałem mojego syna! Nie wiedziałem nawet o jego istnieniu!

Kerry wpatrywała się w niego zdumiona. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że to tyle dla niego znaczy.

- Próbowałam ci powiedzieć - szepnęła - ale nie słuchałeś.

- Nie wierzę. Nie próbowałaś się ze mną skontaktować.

- Chodzi mi o to... - Zawahała się, gdy zrozumiała, że Theo sądził, iż dowiedziała się o ciąży po tym, jak ją wyrzucił.

Theo przeklął po grecku, po czym chwycił ją za ramiona.

- Wiedziałaś! Wiedziałaś, zanim wyjechałaś z Aten!

- Powinieneś był mnie wysłuchać.

- Powinnaś była mnie do tego nakłonić. Mój Boże! I pomyśleć, że opuściłaś mój dom, chociaż wiedziałaś, że nosisz mojego syna! - Ponownie przeklął. - Kiedy to odkryłaś?

- Tamtego wieczoru - wyjaśniła drżącym głosem, posyłając mu nerwowe spojrzenie. Czowała się tak, jakby pędziła na nią ogromna ciężarówka, a ona nie miała dokąd uciec.

- Szłam do gabinetu, żeby cię poinformować, ale usłyszałam twoją rozmowę z Corbanem.

Oczy Theo błysnęły groźnie na wspomnienie brata i tamtej nocy, która mogła skończyć się tragicznie. Mimo to Kerry była zdeterminowana wyznać całą prawdę. Jeśli miała zostać żoną Theo i stworzyć szczęśliwy dom dla Lucasa, nigdy więcej nie mogła dać mu podstaw do oskarżeń o brak szczerości.

- Później zachowałam tę wiadomość dla siebie, bo byłam przerażona - wyszeptała.  
- Bałam się tego, co mógłbyś zrobić. Bo przecież sam poradziłeś bratu, by zabrał Nicca od matki. Nie zniosłabym, gdybyś odebrał mi moje dziecko.

Gdy Theo patrzył na nią badawczo, przestąpiła z nogi na nogę.

- Nigdy nie odebrałbym ci Lucasa - odezwał się w końcu. - Właściwie oczekuję, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, by być jak najlepszą matką dla niego i reszty naszych dzieci.

- Reszty naszych dzieci? - wykrztusiła. - Chyba trochę za wcześnie na planowanie większej rodziny?

- Dlaczego? - zdziwił się. - Chyba nie chcesz, żeby Lucas był jedynakiem? Nie zamierzasz angażować się w nasze małżeństwo?

- Nie... nie o to chodzi. - Zamilkła przytłoczona sytuacją.

Wszystko działo się tak szybko, że nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Zapewniam cię o moim stuprocentowym zaangażowaniu w tworzenie tej rodziny - poinformował ją Theo. - I oczekuję, że urodzisz mi więcej dzieci.

Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz, więc Kerry zagryzła zęby i spojrzała na niego butnie.

- I będziesz idealną żoną - dodał. - W sypialni i wszędzie.

Całe jego ciało emanowało seksualną energią. Przez moment myślała, że się na nią rzuci, gdy świdrował wzrokiem jej niemal nagie ciało, ale on wyszedł.

Kerry przełknęła ślinę, po czym opadła na łóżko. Dobrze wiedziała, czego od niej oczekiwał.

Wieczorem, po uśpieniu Lucasa w jego nowym pokoju, Kerry przemierzała długie korytarze z uczuciem niepokoju. Theo pracował w gabinecie, ale obiecał, że zjedzą razem kolację. Powłokła się więc do sypialni i wzięła prysznic. W garderobie spędziła trochę więcej czasu niż zwykle. Zależało jej, by wyglądać olśniewająco. Wybrała więc nie-

bieską sukienkę bez pleców i sandały na wysokich obcasach. Miękki jedwab zebrany pod biustem falował wokół jej nóg i spływał tuż przed kolana.

Ponieważ wyszykowała się za wcześnie, postanowiła przejść się po domu. Chodziła od pokój u do pokoju, rozmyślając o minionych wydarzeniach. Nadal nie mogła uwierzyć, jak bardzo zmieniło się jej życie przez ostatnie kilka dni. Lecz jednego była pewna: musiała dołożyć wszelkich starań, by stworzyć z Theo udany związek, dla Lucasa. W sypialni było im ze sobą cudownie, ale małżeństwo to coś więcej niż seks i wspólna opieka nad dziećmi.

Nagle przystanąła na widok dziwnie znajomych obrazów. Przyglądała im się przez moment, przypomniawszy sobie, że podobne krajobrazy widziała w domu Drakona. Zaczęła podejrzewać, że Theo nie interesował się wyspą starca w związku z przyszłymi planami biznesowymi.

Z zamyślenia wyrwały ją odgłosy kroków. Kerry odwróciła głowę i ujrzała swojego przyszłego męża zmierzającego w jej stronę. Przeciągał się, jak to miał w zwyczaju po wielogodzinnej pracy przy komputerze.

W ciemnych dżinsach i koszulce wyglądał zdecydowanie seksowniej niż w formalnym garniturze. Zapomniała, jaką przyjemność sprawiało jej dawniej podziwianie jego wysportowanej sylwetki.

- Jesteś gotowa na kolację? - zapytał, stając za nią.

- Tak - odparła szeptem. - Umieram z głodu. Odnoszę wrażenie, że jadłam lunch całe wieki temu.

Gdy objął ją w pasie, jego dotyk okazał się elektryzujący. Mimo to Kerry spróbowała się odprężyć. Theo najwyraźniej uznał, że powinni puścić kłótnię w niepamięć i zachowywać się jak normalna para narzeczonych. Tym bardziej nie zamierzała dać mu powodów do narzekań.

Ruszyli w kierunku jadalni. Kerry musiała szybko podjąć decyzję: skoro mieli spędzić razem resztę życia, powinna rozmawiać z nim otwarcie o wszystkim.

- Zanim pójdziemy - powiedziała pospiesznie - chciałabym zadać ci pytanie. Widziałam podobne obrazy w domu Drakona. Jestem pewna, że namalował je ten sam artysta, i bardzo mnie to intryguje.

Theo znieruchomiał.

- Sądziłem, że się rozumiemy. Nie lubię, gdy ludzie wtykają nos w sprawy, które ich nie dotyczą - przemawiał beznamiętnym głosem, ale jego postawa zdradzała napięcie.

- Nie wtrącam się w twoje sprawy. Zadałam neutralne pytanie. Chyba chcesz, żeby Lucas dorastał pod opieką rodziców, którzy potrafią ze sobą rozmawiać?

Theo spojrział w jej duże, błękitne oczy i z zaskoczeniem stwierdził, że musi przyznać jej rację. Jego agresywna odpowiedź była wynikiem złych doświadczeń i skomplikowanej historii rodzinnej. A teraz ona miała dołączyć do rodu Diakosów i wychowywać jego syna jako jednego z nich. Nie było nic złego w tym, że chciała poznać więcej szczegółów.

W przeszłości rzadko poruszał przy niej osobiste tematy, ale teraz sytuacja się zmieniła. To, co łączyło ich dawniej, nie mogło stworzyć fundamentów trwałego związku. Potrzebowali czegoś więcej, więc nie powinien się przed nią zamykać ani unikać niewygodnych rozmów. Zaufanie było najważniejsze. Nadeszła pora, by ujawnić wszystkie sekrety.

- To prace mojego wuja - wyjaśnił w końcu.

- Twój wuj był artystą? To cudowne! - wykrzyknęła Kerry, po czym zamilkła na widok wyrazu jego twarzy. - Ale to znaczy, że żył kiedyś na wyspie Drakona! Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

- Od kogo o tym wiesz - zapytał Theo zaniepokojony.

- Od nikogo. Sama się domyśliłam. Podczas wspólnej kolacji z Drakonem, zanim do nas dołączyłeś, zapytałam go o krajobrazy, które podziwiałam na korytarzu. Wyjaśnił, że są dziełem artysty, który mieszkał na wyspie.

- Zgadza się.

Theo był zdumiony przenikliwością swojej narzeczonej i faktem, jak blisko prawdy znalazła się podczas rozmowy z Drakonem. Był ciekaw, ile starzec wiedział o malarzach i ich twórcy. Nie musiał o to pytać, bo Kerry dodała pośpiesznie:

- Powiedział, że wisiały w domu, który kupił wraz z wyspą od poprzedniego właściciela, który wpadł w kłopoty finansowe.

Theo skinął głową.

- Z powodu bankructwa zostawił na wyspie kilka niedokończonych budowli.  
- To fascynujące. Czy to znaczy, że to twój wuj był poprzednim właścicielem?  
- Niezupełnie. - Przeczesał włosy palcami, po czym wyszedł na taras z widokiem na basen. - Wyspa należała do rodziny mojej matki. Jej siostra bliźniaczka, ciotka Dacia, poślubiła artystę.

- Co skłoniło ich do sprzedaży? - zainteresowała się Kerry. - To takie piękne miejsce.

Theo zmarszczył czoło. Nie czuł się komfortowo. Uśmiechnął się ironicznie. Czuł się jak tchórz. Informacje o tym, co się wydarzyło, dawno ujrzały światło dzienne - chociaż nie miały większego znaczenia dla nikogo prócz jego najbliższych. Mimo to nie lubił o tym rozmawiać. Było mu wstyd.

- Nie musisz się zwierzać - powiedziała nagle Kerry. - Jeśli nie masz na to ochoty, nie zamierzam cię zmuszać.

Spojrzała na niego, na zmierzwione ciemne włosy i ostry profil. Dostrzegła jego skrepowanie, a nie chciała stawiać go w niekomfortowej sytuacji. Wiedziała, że porozumienie, które osiągnęli, mogło zostać bez trudu zniszczone.

Odwróciła się, żeby nie czuł na sobie jej wzroku, i spojrzała na słońce zachodzące w ciemnych wodach Morza Egejskiego. Wyspa, z eleganckimi budynkami i imponującymi basenami, prezentowała się przepięknie. Nie miała jednak tej magii co wyspa Drakona.

- Twoja matka i jej siostra z pewnością ciężko przeżyły opuszczenie wyspy - stwierdziła po chwili namysłu.

- Moja matka wyjechała znacznie wcześniej - odparł Theo. - Pragnęła ekscytującego życia i szukała nowych możliwości, które mogła znaleźć jedynie na stałym lądzie. Jednak moja ciotka kochała wyspę. Była dość młoda, gdy zmarli jej rodzice, a moi dziadkowie. Mimo to wiązała koniec z końcem. Produkowała oliwę z oliwek na niewielką skalę. Potem zaczęła przyjmować pod swój dach malarzy i innych artystów. I tak poznała mojego wuja, Demosa.

- Czemu wyjechali?

- Przez mojego ojca. - Głos Theo uległ zmianie, stał się oschły i nieprzyjemny.



Kerry przygryzła wargę. Wiedziała, że kroczyli wyboistą drogą. Ale skoro Theo chciał mówić, zamierzała mu na to pozwolić.

- Mój ojciec uwielbiał wtrącać się w nieswoje sprawy - wyjaśnił gorzko. - Z powodu jego ingerencji moja ciotka i wuj stracili wyspę. Co gorsza, ona została całkiem sama ze złamanym sercem.

- To straszne - jęknęła Kerry. - Czy ona nadal żyje? Nigdy nie słyszałam, żebyście wspominali o niej...

- Nie chce nas widzieć, bo nigdy nie wybaczyła mojemu ojcu tego, co się stało.

- Ale to nie wasza wina! Nie odpowiadacie za błędy rodziców. Byliście tylko dziećmi.

- Ciotka straciła zdolność trzeźwego osądu. Przez wiele lat moja matka próbowała jej pomagać, ale ona wciąż odmawiała. Nienawidziła niczego, co przypominało jej o naszym ojcu.

Ponownie przeczesał włosy palcami, co pokazało, jak bardzo się denerwował. Kerry zapragnęła go przytulić, żeby dodać mu otuchy, ale bała się zakłócić równowagę, którą zdołali osiągnąć.

- Mój ojciec sprawił, że wuj zaczął czuć się gorszy, bo cieszyło go proste życie - kontynuował Theo. - Przekonał Demosa i Dacie do zaciągnięcia kredytu pod zastaw wyspy i zainwestowania pieniędzy. Jednak oni nie byli do tego stworzeni. Demos nie miał głowy do interesów. W efekcie stracili wszystko, co mieli. - Spojrzał na Kerry. - Mój ojciec jest despotycznym mężczyzną, który nie znosi kompromisów. Nie mieli z nim szans. Ale ostatnim życzeniem mojej matki było zwrócenie wyspy jej siostrze.

- A ty próbujesz wypełnić jej wolę - dokończyła w zamyśleniu. - Ciotka będzie ci za to wdzięczna.

- Sam nie wiem. - Theo wzruszył ramionami. Ten gest bezsilności tak do niego nie pasował, że Kerry poczuła litość.

- Jestem o tym przekonana - powiedziała, ujmując jego dłoń.

Oboje spojrzeli na swoje splecione ręce i chociaż Kerry sądziła przez moment, że on cofnie swoją, nic takiego się nie wydarzyło.

- Wiem, co ciotka sądzi o moim ojcu i jego pieniądzach, i popieram ją w stu procentach. Przez całe życie miałem poczucie, że nad niczym nie mam kontroli. On się we wszystko wtrącał, o wszystkim decydował. Dlatego jak tylko nadarzyła się okazja, stałem się panem własnego losu. Sam zbudowałem swoje imperium. Nigdy nie wziąłem od niego centa.

- To zdumiewające. Lucas będzie dumny z takiego ojca.

Spojrzenie Theo zdradzało, że poruszyła czułą strunę. Od razu zrozumiała, że zależało mu, by jego relacje z synem wyglądały zupełnie inaczej niż te, które łączyły go z własnym ojcem.

Istotnie Theo pragnął, by Lucas dorastał otoczony miłością i był z niego dumny. A wsparcie Kerry znaczyło dla niego więcej, niż przypuszczał. I gdy tak na niego patrzyła, zrozumiał, że wszystko się między nimi ułoży. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetliły jej piękną twarz i nadały jej złoty odcień.

- Pięknie wyglądasz - mruknął, ujmując jej policzki w dłonie, a potem pochylił głowę i pocałował ją czule.

Usłyszał jej ciche westchnienie i poczuł na skórze dotyk jedwabistych włosów. Jej usta były kusząco miękkie, a oczy błyszczały niczym gwiazdy. W tej chwili wiedział jedno: musi się z nią kochać. I tym razem nic nie mogło stanąć mu na drodze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Theo niósł Kerry korytarzem; czuł się cudownie, gdy tuliła się do jego piersi. Była lekka jak piórko. Delikatnie głaskała jego pierś. Jego serce bilo mocno pod jej palcami. Pragnął, by czas się zatrzymał.

Przypomniawszy sobie pierwszą noc, którą spędzili razem. Oddała mu swoją niewinność. Jej łagodność i delikatność głęboko go poruszyły. Nigdy wcześniej nie czuł się taki spełniony. Ona odkryła przed nim całkiem inny świat, ale zapomniał o nim z powodu gniewu i zaślepienia.

Przystanął przy schodach i spojrzał w jej niebieskie oczy. Był pewien, że ona pragnie go tak samo jak on jej. Nakrył ustami jej usta, tuląc ją mocno w ramionach. Odważnie pocałunek, po czym westchnęła cicho. Theo zrozumiał, że jeśli zaraz nie zanieśli jej do sypialni, będą kochać się w holu, a nie tak wyobrażał sobie ich pierwszą wspólną noc po długiej rozłące.

Błyskawicznie wszedł po schodach, otworzył drzwi nogą i stanął przed łóżkiem z baldachimem. Wyczuwał zniecierpliwienie Kerry. Była podniecona i gotowa przeżyć uniesienie w jego ramionach, świadczyły o tym zaróżowione policzki i przyspieszony oddech.

- Wspaniale wyglądasz - mruknął, po czym postawił ją na ziemi.

Słowa Theo dodały jej odwagi, więc wolno sięgnęła do wiązania na szyi. Wkrótce delikatny materiał poszybował na ziemię.

- A teraz jeszcze lepiej - skomentował Theo.

Ton jego głosu zdradzał, że naprawdę podoba mu się to, co widzi. Ośmielona Kerry podeszła do niego w koronkowej bieliźnie i butach na wysokich obcasach.

- A ty masz na sobie zdecydowanie za dużo rzeczy - powiedziała, podciągając jego koszulkę.

Z trudem oderwała wzrok od jego wspaniale umięśnionego, brązowego torsu. Zaprażyła poczuć na sobie jego ręce. W tej samej chwili, jakby w odpowiedzi na jej nieme wezwanie, Theo wziął ją w ramiona. Przesunął dłonie po jej plecach, a potem ujął jej pośladki.

Bez większego trudu poradził sobie z misternym zapięciem stanika i ponownie przyciągnął ją do siebie. Jego twarde mięśnie ocierały się o jej wrażliwe piersi z każdym oddechem. Kerry przylgnęła do niego spragniona jego ciałem. W przyływie pożądania odsunęła się od niego, zdjęła buty i stanęła naprzeciwko niego całkiem naga.

- Dotknij mnie - szepnęła.

Nie musiała długo prosić; znalazł się przy niej w ułamku sekundy. Stał za nią, oparł ręce na jej biodrach, a potem przesunął je po brzuchu i ujął w dłonie jej nabrzmiałe piersi. Pieścił je delikatnie i pocierał sutki, by spotęgować rozkosz.

Kerry oparła głowę na jego ramieniu, zamykając oczy, a on odgarnął jej włosy i pocałował czuły punkt tuż pod uchem. Całował jej szyję, językiem kreślił na niej linie. A potem poczuła, że jego ręka przesuwa się w dół ku jej udom.

Ugięły się pod nią kolana, lecz zanim osunęła się na podłogę, Theo wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Wtedy poczuła, że nie może dłużej czekać. Drżącymi rękami rozpięła skórzany pasek, a potem rozsunęła suwak dżinsów, które nadal na sobie miał.

Theo szybko skończył się rozbierać. A gdy stanął przed nią nagi, Kerry widziała, że jest równie podniecony jak ona. Mimo to tylko stał i patrzył na nią.

Zniecierpliwiona uniosła się na łokciach. Podszedł do niej niespiesznie, niczym lew czający się na swoją ofiarę, po czym pochylił się nad nią. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

Krzyknęła, gdy poczuła go w sobie, a rozkosz zaczęła trawić jej ciało. Chwyliła go kurczowo, poddając się pożądaniu. Przez wiele samotnych nocy zastanawiała się, czy seks z Theo rzeczywiście był taki wspaniały, jak zapamiętała, czy może to wyobraźnia płata jej figle. Teraz zyskała pewność, że niczego sobie nie wymyśliła.

Z każdym ruchem jego bioder coraz bardziej zbliżała się do momentu spełnienia. A gdy ujrzała przed oczami kalejdoskop barw, wygięła ciało w łuk i krzyknęła kolejny raz. Po chwili usłyszała jęk kochanka i poczuła, jak drży.

Następnego dnia Kerry obudziła się o świcie i poszła nakarmić Lucasa. Gdy wyszła na taras, ujrzała Theo w basenie. Usiadła więc przy stole z Lucasem na kolanach i ob-

serwowała swojego narzeczonego. Mogła to robić godzinami, tym bardziej że Theo pływał doskonale.

Zapowiadał się piękny dzień. Błękitne morze połyskiwało delikatnie, a na jasnoróżowym niebie powoli wschodziło słońce. Kerry wypełniało szczęście. Nie wiedziała, czy jej zadowolenie było wynikiem namiętnych chwil w sypialni czy rozmowy, którą odbyli minionej nocy, ale to nie miało znaczenia. Czuła, że znalazła swoje miejsce na ziemi, i to było najważniejsze.

- Dzień dobry - zawołała, gdy Theo wyszedł z basenu i ruszył w jej stronę.

- Jak się macie? - zapytał, sięgając po ręcznik.

- Doskonale.

- Chciałbym spędzić dzisiaj więcej czasu z Lucasem, jeśli ci to odpowiada. - Gdy Kerry skinęła głową, dodał: - Ale najpierw muszę wziąć prysznic.

Po tych słowach ruszył prosto do łazienki. Po ostatniej nocy czuł się tak, jakby wyrosły mu skrzydła. Wiedział, że stworzą z Kerry udany związek: otwarty, szczery i niezwykle namiętny.

Gdy przyjechali na wyspę, Kerry zachowywała się powściągliwie. Była zdystansowana i rzadko się odzywała. Wówczas miał obawy co do ich wspólnej przyszłości, ale na szczęście sprawy przybrały pomyślny obrót.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu.

- Diakos - warknął, gdy na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko asystenta starca. Musiało wydarzyć się coś ważnego.

Dwie minuty później wybiegł z domu. Omal nie wpadł na Kerry, która nie patrzyła, gdzie idzie, bo całą uwagę poświęcała Lucasowi.

- Och! - wykrzyknęła, przyciskając syna do piersi.

Theo złapał ją za rękę.

- Nic ci nie jest? - zapytał zaniepokojony.

- Nie - odparła Kerry, po czym przyjrzała się uważnie jego twarzy. - Czy coś się stało?

- Niestety tak - przyznał Theo. - Stan Drakona uległ pogorszeniu. Przewieźli go do szpitala w Atenach.

- Biedny Drakon! Wyjdzie z tego?

- Nie jestem pewien. Mój asystent próbuje zebrać więcej informacji. Jak tylko się czegoś dowiem, natychmiast ci przekażę.

- Możemy go odwiedzić? - zapytała Kerry z oczami pełnymi łez.

- Dowiem się - obiecał Theo.

Później okazało się, że Drakon wraca do zdrowia. Zaprosił nawet Theo do szpitala, by omówić warunki sprzedaży wyspy.

- To znak, że czuje się lepiej - stwierdziła Kerry z uśmiechem.

- Bez wątpienia - powiedział Theo, chociaż miał inne podejrzenia.

Nie był tak naiwny jak jego narzeczona. Przypuszczał, że Drakon czuł zbliżający się nieuchronnie koniec i tylko dlatego przyśpieszył transakcję. Chciał zadbać o córkę, nim umrze.

- Powinieneś wyjawić Drakonowi, czemu naprawdę zależy ci na jego wyspie - odezwała się Kerry. - Wtedy na pewno ci ją sprzeda.

- I tak mi ją sprzeda - odparł Theo ponuro. Nie podobało mu się, że Kerry kolejny raz próbuje ingerować w jego sprawy. - Zaproponowałem najwyższą cenę.

- Ale tu nie chodzi o pieniądze - upierała się Kerry. - Sam tak powiedziałeś. Jemu zależy na tej wyspie.

- Przestań się wtrącać.

Posłał jej wściekłe spojrzenie. Dziewczyna, z którą się kiedyś spotykał, nigdy nie pozwoliłaby sobie na taką zuchwałość. Ale jej miejsce zajęła całkiem inna kobieta - dojrzała i zdecydowana.

- Staruszek leży w szpitalu - powiedziała Kerry beznamiętnym głosem - a ty możesz poprawić mu samopoczucie. Wystarczy, że wyjawisz, jak wiele znaczy dla ciebie ta wyspa.

- To nie jego sprawa. Nie zamierzam powierzać sekretów rodzinnych nieznanemu - warknął Theo. - Nie lubię publicznie prać brudów.

- Wystarczy, jak powiesz, że chcesz kupić to miejsce dla swojej ciotki, która zamierza prowadzić tam spokojne życie.

- Żałuję, że ci o tym opowiedziałem. - Theo wściekle zatrzasnął walizkę i ruszył do drzwi. - Dlaczego nie możesz się nauczyć, że prywatne sprawy pozostają w rodzinie? Diakosowie sami rozwiązują swoje problemy.

- Odbierają dzieci matkom? - wypaliła Kerry.

- Zrozum wreszcie, że Hallie ma problem z alkoholem. Corban chciał jej pomóc, ale ona nie zgodziła się na odwyk. Zamiast tego zabrała syna na szaloną przejażdżkę samochodem i spowodowała wypadek przy jednym z najruchliwszych placów w Atenach. Wielu ludzi mogło usłyszeć, jak wykrzykiwała potem, że mąż chce ukraść jej dziecko.

- I to powstrzymało was przed zabranie Nicca?

- Nie. To powstrzymało Corbana przed wysłaniem Hallie na odwyk bez zbędnego zamieszania. Twoje niemądre zachowanie omal nie doprowadziło do rozpadu ich małżeństwa, nie wspominając o tym, jak tragicznie mógł skończyć się ten wypadek.

Kerry szeroko otworzyła oczy. Czy Theo mówił prawdę? Czy Hallie naprawdę była alkoholiczką, a Corban próbował jej pomóc?

- Jesteś matką mojego dziecka, więc wkrótce dołączysz do rodziny - warknął Theo.

- Ale nigdy więcej nie próbuj się wtrącać...

- Nie groź mi - odparła Kerry drżącym głosem. - Nie odbierzesz mi Lucasa.

- Odbiorę, jeśli zechcę - powiedział lodowato. - Możesz być tego pewna.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podczas spaceru w pobliżu placu Kolonaki Kerry wdychała duszący aromat kwiatów jaśminu. Pchała wózek z Lucasem, oglądając wystawy sklepów z ubraniami sławnych projektantów i obserwując mieszkańców Aten: szykowne kobiety i eleganckich mężczyzn, którzy tłoczyli się w licznych kafejkach.

W Atenach zawsze pachniało jaśminem. Ta woń przywodziła Kerry na myśl bolesne wspomnienia pierwszego spędzonego w tym mieście lata. To właśnie wtedy w jej życiu pojawił się Theo, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Nie mogło być inaczej. Oczarowały ją: jego urok osobisty, wspaniała prezencja i niezwykła charyzma. Sądziła wówczas, że jest z nim bezgranicznie szczęśliwa, ale jak się później okazało, karmiła się złudzeniami. Teraz już wiedziała, że magiczna harmonia ich związku wynikała wyłącznie z jej absolutnego podporządkowania się jego woli. Nigdy nie podważała jego zdania ani nie walczyła o swoje racje.

Dzięki analizie minionych wydarzeń Kerry doszła do wniosku, że gdyby była bardziej doświadczona, nigdy nie uległaby jego urokowi. Co więcej, szybko zdała sobie sprawę, że ten pozornie idealny związek był w rzeczywistości bardzo powierzchowny. Wtedy tego nie dostrzegała; za bardzo oślepiła ją miłość.

Kerry miała świadomość, że na świecie mnóstwo jest ludzi, którzy żyją z dnia na dzień i nigdy nie robią planów na przyszłość. Ona jednak nie zaliczała się do tego grona. Jako dziecko marzyła, by wychowywać się w pełnym ciepła i miłości domu, i taki właśnie dom chciała stworzyć Lucasowi. Jednak z każdym dniem wydawało się to coraz mniej możliwe, ponieważ Theo coraz bardziej się od niej oddalał.

Co prawda po powrocie do Aten rozpoczęli przygotowania do skromnego ślubu w rodzinnym gronie, ale ich codzienne rozmowy ograniczały się do spraw związanych z Lucasem. Bardzo chciała naprawić panujące między nimi relacje. Nie chciała jednak, by doszło do kolejnej kłótni i wolała pielęgnować tę chwiejną równowagę, którą zdołali osiągnąć.



Wiedziała już, dlaczego tamtej nocy, gdy Hallie rozbiła samochód, Theo tak bardzo się na nią zdenerwował. Ta wiedza wpędziła ją w poczucie winy; nieustannie chodziła przygnębiona.

Sama nigdy by się nie domyśliła, że Hallie jest alkoholiczką. Jednak teraz, gdy już wiedziała, zaczęła przypominać sobie różne wydarzenia i dostrzegać symptomy choroby. Alkoholicy potrafili się świetnie maskować. Dodatkowo Theo i Corban bardzo się starali, by wstydlivy sekret nigdy nie ujrzał światła dziennego. Gdyby jednak wtajemniczyli Kerry, nigdy nie popełniłaby tak potwornego błędu.

Z ciężkim sercem wróciła do hotelu. Naprawdę bardzo żałowała tego, co się stało, ale nie wiedziała, jak poruszyć ten temat przy Theo. Zdawała sobie sprawę, że problem sam się nie rozwiąże i jeśli czegoś nie zrobi, to już zawsze będzie stał na drodze do ich szczęścia.

Z tą myślą wjechała windą do luksusowego apartamentu i zaczęła szykować Lucasa do popołudniowej drzemki.

- Czas na sen, mój aniołku - powiedziała, ostrożnie układając dziecko w łóżeczku.

Jej synek zasnął prawie natychmiast. Nagle z dworu dobiegł czyjś śmiech i odgłos rozchlapywanej wody, więc Kerry wyszła na taras. Spojrzała w dół i zobaczyła Corbana, Hallie i Nicca pluskających się w basenie. A więc wrócili już z podróży.

Poczuła nagły przyptyw emocji. Sprawiali wrażenie szczęśliwych. Nicco bardzo urósł, Hallie znowu była w ciąży, a z oczu Corbana wycierała duma, gdy patrzył na swoją rodzinę. Było oczywiste, że wspólne chwile sprawiają im ogromną radość. Kerry przyszło na myśl, że omal nie zniszczyła tej idylli. Do oczu napłynęły jej łzy, a chwilę później wybuchła płaczem.

Theo przemierzał hotelowy hol w kierunku windy. Obsługa jak zwykle poinformowała go, że Kerry już wróciła. Zamierzał uprzedzić ją o powrocie Corbana i Hallie. Nie chciał, żeby niespodziewanie się na nich natknęła, bo sytuacja byłaby niezręczna. Musiał uczestniczyć w ich pierwszym spotkaniu, żeby interweniować w razie potrzeby.

Bezszelestnie wślizgnął się do apartamentu, by przypadkiem nie obudzić śpiącego Lucasa. Kerry stała na tarasie i spoglądała na dół. Coś w jej postawie natychmiast przykuło jego uwagę. Miała opuszczone ramiona i drżała. Nagle zorientował się, że płacze.

- Kerry? - szepnął łagodnie.

- Tak mi przykro - zaszlochała. - Tak mi przykro, Theo. Przepraszam za to, co zrobiłam tamtej nocy.

Szczerłość pobrzmiewająca w jej głosie chwyciła go za serce, ale już dawno obiecał sobie, że bez względu na wszystko nigdy jej tego nie wybaczy.

Sprzeciwiła się jego życzeniu, czym naraziła jego bratową i bratanka na niebezpieczeństwo.

- Zrobiłam coś niewybaczalnego, coś strasznego, ale nie chciałam nikogo skrzywdzić. Musisz o tym wiedzieć. Nie miałam złych intencji.

- Nie wiem, jakie miałaś intencje - odparł Theo. Od wypadku nieustannie łamał sobie głowę nad tym, co opętało Kerry, że pobiegła wtedy do Hallie. Przecież znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zawsze pragnął jedynie tego, co najlepsze dla swojej rodziny. - Co ty sobie myślałaś?

Gdy na nią patrzył, poczuł, jak narasta w nim gniew, który do tej pory powstrzymywał ze względu na Lucasa.

- Myślałam o mojej matce i o tym, że to ją zabiło! - wyrzuciła Kerry, po czym nabrała powietrza i ukryła twarz w dłoniach.

Theo wpatrywał się w nią zdezorientowany. O czym ona mówiła? Co śmierć jej matki miała wspólnego z wydarzeniami tamtej nocy, gdy Hallie rozbiła samochód?

- Mojej matce odebrano dziecko - wyszeptała Kerry tak cicho, że Theo z trudem usłyszał jej wyznanie. - Zabrali mnie i to ją zniszczyło.

Przetarła twarz rękami, a potem ponownie na niego spojrzała. Widział, że rozmowa o matce, czy nawet samo myślenie o niej, były dla Kerry bardzo trudne. Zbladła, oczy miała szeroko otwarte, a całym jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze.

- Wejdź do środka i usiądź - powiedział, wyciągając rękę.

Kerry nie ujęła jego dłoni. Zamiast tego objęła się ramionami, skuliła i odsunęła od niego, jakby nie mogła znieść jego dotyku. Następnie minęła go, zmierzając chwiejnie w kierunku kanapy.

Theo przez chwilę zastanawiał się, co zrobić. W końcu przyniósł jej szklanekę zimnej wody i usiadł obok.

Kerry wypięła mały łyk. Po raz pierwszy w życiu powiedziała komuś o swojej matce. Serce waliło jej jak młotem, a dłonie zrosił zimny pot. Nie chciała wprowadzać go w szczegóły. Ale skoro raz coś zaczęła, to musiała skończyć.

- Moja mama urodziła mnie, gdy była bardzo młoda. Miała zaledwie szesnaście lat.  
- Zamilkła i spojrzała na Theo, żeby sprawdzić, czy ta wiadomość wywarła na nim wrażenie, ale nie była w stanie rozszyfrować wyrazu jego twarzy. - Moja babcia była okropnym człowiekiem. Zmusiła mamę, żeby mnie jej oddała. Zamierzała wychowywać mnie jako własne dziecko razem z Bridget, swoją drugą prawdziwą córką, znacznie młodszą od mojej mamy. Ta decyzja unieszczęśliwiła wszystkich. Babcia naprawdę nigdy mnie nie chciała i nieustannie narzekała, że ma na głowie jeszcze jedno dziecko. Jednak najgorsze było to, że jej decyzja zniszczyła mojej matce życie.

Kerry ponownie przerwała na chwile i, aby ukoić nerwy upięła kolejny łyk wody. Czula się dziwnie mówiąc o tym wszystkim Theo - jakby stała z boku i słuchała, jak obca osoba opowiada historię jej życia.

- A więc w rzeczywistości Bridget to twoja ciotka, chociaż dorastałyście razem jak siostry - powiedział Theo.

- Nadal myślę o niej jak o siostrze - wyjaśniła Kerry. - Dorastałyśmy razem, a różnica wieku między nami jest niewielka.

Znowu potarła twarz dłonią, a potem wzięła kilka głębokich oddechów. Przyszedł czas na najgorszą część opowieści.

- Może gdyby mama mogła sama się mną opiekować, czułaby, że ma w życiu cel, ale po tym, co się stało, zaczęła pić, a potem brać narkotyki i w końcu zmarła z przedawkowania.

- Przykro mi - powiedział Theo. - Musiało być ci bardzo ciężko.

- Wtedy nie wiedziałam, kim ona dla mnie jest. Sądziłam, że to moja starsza siostra. Nawet jej nie znałam, bo mama... to znaczy babcia, wyrzuciła ją z domu i zabroniła kiedykolwiek wracać. Gdy byłam mała, widziałam ją raz albo dwa, ale niewiele pamiętam z tych spotkań.

Pierwszy raz od początku tej rozmowy mina Theo uległa zmianie.

- Nie powiedziała ci, kto jest twoją biologiczną matką? Okłamała cię? - zapytał z niedowierzaniem.

- Babcia powiedziała, że tak było najlepiej dla wszystkich - wyjaśniła Kerry z gorącością w głosie. - W rzeczywistości chciała ukryć przed światem, że jej nastoletnia córka zaszła w ciążę. Uważała, że to hańba. Dowiedziałam się prawdy dopiero wtedy, gdy skończyłam osiemnaście lat. Dostałam pracę w biurze turystycznym, więc musiałam wyrobić sobie paszport. W tym celu wybrałam się do urzędu po odpis aktu urodzenia...

Odżyły w niej uczucia, które doszły do głosu, gdy w rubryce z danymi matki ujrziała imię swojej starszej siostry. Z niedowierzaniem wpatrywała się wówczas w dokument, który trzymała w rękach. Niestety matka Kerry już wtedy nie żyła, więc nie miała okazji jej poznać.

Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtej chwili i świeże łzy popłynęły jej po policzkach. Theo znalazł się przy niej w ułamku sekundy. Objął ją i przytulił mocno, a ona zatopiła się w jego ramionach. Równomierne bicie jego serca, które czuła przy policzku, działało na nią uspokajająco. To, że nie odsunął się od niej z obrzydzeniem po tym, jak wyznała mu całą prawdę o swoich korzeniach, było dla niej najważniejsze na świecie. Wiedziała, że nie każdy mężczyzna poradziłby sobie z wiedzą, że matka jego dziecka wywodzi się z patologicznej rodziny.

- Przepraszam - wydusiła z trudem. - Przepraszam, że przeze mnie Lucas nie będzie mógł się poszczycić szlachetniejszym pochodzeniem.

- Nie przepraszaj za coś, na co nie miałaś wpływu. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by winić cię za twoje pochodzenie - odparł Theo, delikatnie odgarniając kosmyk, który przykleił się do jej mokrej twarzy. - To nie ma dla mnie znaczenia. Zależy mi tylko na tym, by nasz syn miał to, czego potrzebuje najbardziej: miłości obojga rodziców. - Poglaskał jej policzek i przechylił jej głowę pod takim kątem, by spojrzeć jej w oczy. - A tego nigdy mu nie zabraknie.

Kerry zrobiło się ciepło na sercu. Wiedziała, że jej pochodzenie naprawdę nie ma dla niego znaczenia. Poczowała się tak, jakby zrzuciła z ramion ogromny ciężar. Po raz pierwszy od początku ich znajomości niczego nie musiała przed Theo ukrywać. Akceptował ją taką, jaka była.

- Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś - wyznał Theo, przeczesując palcami jej włosy.

Rozumiał już, dlaczego zareagowała tak gwałtownie i postąpiła tak nierozważnie, gdy usłyszała jego rozmowę z bratem. I naprawdę uważał, że pochodzenie nie ma znaczenia. W końcu sam nie był dumny z poczynań swojego ojca i nie chciał, by oceniono go przez ich pryzmat.

Nie wyobrażał sobie, jak Kerry przetrwała ten trudny okres. Była tylko dzieckiem, a mimo to poradziła sobie z przeciwnościami losu i wyrosła na wspaniałą kobietę.

- Nie będę mogła spojrzeć Hallie i Corbanowi w twarz - powiedziała, przygryzając wargę.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak największy tchórz. Nie mogła jednak w nieskończoność uciekać przed konsekwencjami swoich czynów. Musiała się z nimi zmierzyć.

- Będę przy tobie - odparł Theo, przyciągając jej głowę do swojej piersi.

- Dziękuję.

Kerry spojrzała na niego pytająco. Coś w jego głosie ją zaniepokoiło. Czy on spodziewał się trudności? Skoro on był na nią zły, co musiał czuć Corban? W końcu to jego żonę i dziecko naraziła na niebezpieczeństwo.

- Nie myśl o tym teraz - powiedział, jakby czytał jej w myślach, po czym pocałował ją delikatnie w policzek.

Teraz, gdy nie dzieliły ich żadne sekrety, Kerry czuła się cudownie. Po raz pierwszy mogła odprężyć się w jego ramionach. Theo wiedział o niej wszystko, a mimo to jej nie zostawił. Wręcz przeciwnie, był tuż obok, całował ją i tulił.

Westchnęła z rozkoszy i rozpląnęła się z zachwyty w jego objęciach. Otworzyła usta i poczuła na nich ciepło jego warg. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach i uderzyła do głowy, a ciało przeszył dreszcz emocji. Płonęła z pożądania. Pragnęła poczuć jego dłonie na nagiej skórze.

Niecierpliwie zdejmowała z niego kolejne części garderoby, a w tym czasie on rozbierał ją. Przez moment stali naprzeciwko siebie nadzy, sycąc oczy swoim widokiem.

- Jesteś taki piękny - mruknęła.

Przez chwilę w ogóle się nie ruszała, a jej wzrok wędrował po jego wspaniałym ciele. Jej oddech przyśpieszył. Z jednej strony chciała rzucić się na niego, a z drugiej nie zamierzała zakłócać tej magicznej chwili.

On też na nią patrzył. Pożądliwym wzrokiem wodził po jej nabrzmiąłych piersiach, po brzuchu i nogach. To podnieciło ją jeszcze bardziej. A potem bez ostrzeżenia porwał ją w ramiona i jej świat eksplodował w dzikiej euforii.

Całe jej ciało pulsowało w ekstazie. Poczula, jak zmierza ku spełnieniu.

Ale zanim dosięgła bram raju, Theo wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem. Oplotła go drżącymi nogami i na nowo zanurzyła się w odmętach niewyobrażalnej rozkoszy. Nigdy nie przypuszczała, że możliwe jest tak intensywne przeżywanie. Z Theo przekraczała wszelkie znane sobie granice, gdy prowadził ją na kraniec erotycznego wszechświata, aż do całkowitego zatracenia.

Kerry uśmiechnęła się czule do leżącego przy niej Theo. Krople potu nadal lśniły na jej skórze. Jej serce przepelniała niewysłowiona radość. Nigdy wcześniej nie czuła się tak cudownie. W najdrobniejszych szczegółach opowiedziała Theo o swojej przeszłości, a on nadal chciał z nią być. I chociaż na pewno nie wybaczył jej do końca tego, że naraziła jego najbliższych, przynajmniej rozumiał, co powodowało ją tamtej nocy.

Uniosła rękę i delikatnie musnęła palcem jego przystojną twarz, a wtedy on otworzył oczy i spojrzał na nią. Gdy ich spojrzenia się spotkały, jego pełne usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

- Wyglądasz pięknie - powiedział niskim, zachrypniętym głosem.

Kerry się uśmiechnęła. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, by wypełniły ją radość i podekscytowanie. W pewnej chwili poczuła mocniejsze uderzenie serca i zdała sobie sprawę, że go kocha. Ponownie zakochała się w Theo. I to uczucie zachwycało ją i jednocześnie przerażało.

Jeszcze tego samego dnia Theo zabrał Kerry na spotkanie z Hallie i Corbanem. Z nerwów drżały jej nogi, ale wiedziała, że musi się w końcu przemóc. Nie chodziło tylko o wspólną przyszłość rodziny Diakosów, ale o to, że tak należało postąpić.

- Przepraszam za to, co zrobiłam - wyrzuciła w chwilę po tym, jak się spotkali.

Oni rozejrzeli się nerwowo po pokoju, jakby powiedziała coś niestosownego. Aż ją ścisnęło w żołądku. W głębi serca czuła jednak, że nie ma na co czekać z rozmową na tak istotny temat, tym bardziej że niewyjaśnione sprawy wisiały nad nimi niczym chmury gradowe.

- Wszystko w porządku. Nikomu nic się nie stało - odparła w końcu Hallie, zarzucając jej ręce na szyję w serdecznym geście.

- Ale... kiedy myślę o tym, co mogło się wydarzyć... - wyjąkała Kerry.

Zapięły ją oczy. Myślała, że wypłakała już wszystkie łzy podczas wcześniejszej rozmowy z Theo, ale najwyraźniej się myliła. Cienkie, słone strumyki popłynęły jej po twarzy.

- Naprawdę, Kerry... - zaczęła Hallie. - Nawet nie do końca pamiętam, co się wydarzyło. Poza tym znam cię i wiem, że nie chciałaś nikogo skrzywdzić. Może nawet w pewien sposób mi pomogłaś.

- Nie rozumiem - zaszlochała Kerry.

Z wdzięcznością przyjęła od Hallie chusteczkę i otarła oczy.

- Przed wypadkiem nie dopuszczałam do siebie myśli, że potrzebuję pomocy. Wypadek zmienił moje spojrzenie na rzeczywistość, zmusił do przemyślenia pewnych spraw. Może to drastyczna terapia, ale na pewno skuteczna.

- Ale... - zaczęła znowu Kerry, bo nie mogła uwierzyć, że wydarzenia tamtej nocy mogły się komukolwiek przysłużyć.

- Przecież nie włożyłaś mi kluczyków do ręki, prawdą? Próbowалаś mnie zatrzymać, a potem wezwałaś pomoc.

Hallie odwróciła się, złapała swojego męża za rękę i pociągnęła go łagodnie w stronę Kerry, po czym dodała:

- Wybaczamy ci. I bardzo się cieszymy, że znowu będziesz członkiem naszej rodziny.

Patrząc na nią, Kerry uśmiechnęła się niepewnie. Czuła wdzięczność. Hallie była taką dobrą, życzliwą osobą. Przyjaźń z nią zawsze wiele dla niej znaczyła, a teraz, kiedy miała zostać żoną Theo, zależało jej na niej jeszcze bardziej.

- Theo wyjaśnił mi, co się wydarzyło - zagrzmiał Corbana. Był tak podobny do swojego brata, że gdy Kerry spojrzała w jego ciemne oczy, poczuła ten sam niepokój co dawniej przy Theo. - Wiem, że nie chciałaś skrzywdzić nikogo z mojej rodziny.

Słowa były miłe, ale Kerry nie dostrzegła przebaczenia w jego spojrzeniu. Wiedziała, że dobro żony i dziecka było dla niego najważniejsze. Jednak Hallie wybaczyła jej od razu, a Kerry nie liczyła nawet na tyle. Wiedziała, że na zaufanie Corbana będzie sobie musiała zapracować. Na razie akceptował ją jedynie ze względu na brata.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

- Zapraszam na kolację - rzuciła wesoło Hallie, żeby rozładować napiętą atmosferę.

- Opowiesz mi o waszych ślubnych planach.

Gdy przechodzili do jadalni, Theo szedł z bratem, ale ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Kerry. Widział, jak ucieszył ją przebieg tej rozmowy i jak ogromną poczuła ulgę. I chociaż zazwyczaj nie obchodziły go uczucia i opinie innych ludzi, tym razem był niezwykle wdzięczny za taki obrót spraw. W przyszłości zamierzał często spotykać się z Corbanem i Hallie, dlatego tyle znaczyło dla niego to pojednanie.

Nie bez znaczenia pozostawały wydarzenia minionego dnia. Zrozumiał, że Kerry szczerze żałowała swojego zachowania, a co ważniejsze poznał jego powody. Ponadto zaimponowała mu odwagą, gdy przeprosiła jego brata i szwagierkę. Jego serce wypełniała duma i coś jeszcze, czego nie potrafił opisać.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kolejne tygodnie Kerry z całych sił starała się odbudować dobre relacje z Hallie. Zawsze się lubiły i najwyraźniej nie zmieniły tego nawet okropne wydarzenia z przeszłości. Kerry cieszyła się, że nie jest skazana na samotność przez te długie godziny, gdy Theo pochłaniała praca. Poza tym ich dzieci mogły się razem bawić. Nicco doskonale opiekował się młodszym kuzynem, który właśnie nauczył się raczkować.

Tak jak zaplanowali, ślub odbył się bez zbytniego przepychu i tłumy gości. Zapro-sili tylko najbliższą rodzinę, a potem razem z Lucasem wyjechali na kilka dni na wyspę. Kerry ze zdumieniem przyjęła do wiadomości fakt, że mąż wygospodarował dla nich tak niewiele czasu w swoim grafiku. Nie zależało jej na spędzeniu miesiąca miodowego w jednym z tych drogich miejsc, które tak lubili odwiedzać nowożeńcy; po prostu chciała mieć go dla siebie trochę dłużej. I chociaż zaczęli się na nowo poznawać i zbliżać do siebie, wszystko trwało niezwykle wolno, bo Theo ciągle był zajęty.

Gdy wrócili do Aten, okazało się, że Corban i Hallie znowu wyjechali, więc Kerry była skazana na samotność, która powoli zaczynała jej doskwierać. Oczywiście uwielbiała zajmować się Lucasem, ale nie miała w nim partnera do rozmowy.

Pewnego dnia, mniej więcej tydzień po powrocie z wyspy, otrzymała wiadomość od Drakona. Poprosił, żeby odwiedziła go w szpitalu. Była zaskoczona, ponieważ Theo powiedział jej wcześniej, że stan chorego nie pozwala mu na przyjmowanie gości. Sam nawet chciał się do niego wybrać, ale lekarze nie zgodzili się na tę wizytę.

Kerry spojrzała na list. Przypuszczała, że Theo nie będzie zadowolony, jeśli pójdzie do Drakona sama, ale z samego rana poleciał do Paryża i miał wrócić późnym wieczorem, a ona nie chciała kazać czekać staruszkowi. Musiała skorzystać z okazji, skoro poczuł się na tyle dobrze, by ją przyjąć. W końcu dzień później jego stan znów mógł się pogorszyć, a wtedy nie byłoby mowy o spotkaniu.

Zostawiła więc Lucasa pod opieką gosposi, a sama pojechała do szpitala.

- Dziękuję, że przyszedł - powiedział Drakon, z trudem unosząc się na łóżku i opierając o wykrochmaloną poduszkę. - Nie byłem pewien, czy będziesz mogła mnie odwiedzić.

- Jak mogłabym nie przyjść? - odparła Kerry, po czym pocałowała go w policzek na powitanie.

Zaskoczyły ją zmiany, jakie zaszły w jego wyglądzie. Wyglądał tak wątło i mizernie, że ledwo go poznała.

- Mam do ciebie kilka pytań - oświadczył bez ogródek. - Wybacz, że zaczynam tak bezceremonialnie, ale szybko się męcę, więc nie powinienem tracić czasu.

Kerry przyjrzała się uważnie Drakonowi i poczuła się nieswojo. Przeczuwała, że nie spodobają jej się te pytania.

Theo podpisał ostatni z dokumentów poświadczających kupno wyspy od Drakona i odsunął się od łóżka chorego.

- Opiekuj się moją wyspą - powiedział surowo Drakon. - I dbaj o swoją piękną żonę. Masz w domu prawdziwy skarb, ale pewnie jesteś za tępy, żeby to dostrzec.

Theo spojrział na starca i ugryzł się w język, żeby przypadkiem nie wymknęła mu się nieprzyjemna riposta - a miał ochotę się odgryźć. Odtąd wyspa należała do niego i nikomu nie musiał się tłumaczyć, co zamierza z nią zrobić. Poza tym doskonale zdawał sobie sprawę, z jaką kobietą się ożenił, więc nie trzeba mu było o tym przypominać.

- Uwierz mi, że dobrze znam swoją żonę - odparł.

Wiedział, że jego żona nadal nie nauczyła się, by nie wściubiać nosa w nieswoje sprawy.

Drakon prychnął lekceważąco, jakby wątpił w słowa Theo, a potem wyciągnął do niego rękę, by przypieczętować zakończenie transakcji.

- Skończyliśmy - oświadczył. - Nie zatrzymuję cię dłużej.

Theo mocno ucisnął dłoń starca. Nie skomentował głośno faktu, że został odprawiony w dość nieuprzejmy sposób. Pozwolił sobie jednak nieznacznie unieść brwi, by wyrazić, co o tym myśli.

Po wyjściu ze szpitala pojechał od razu do hotelu. Do tej pory nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jednak bardziej od tego, że w końcu zdołał odzyskać wyspę, zdumiało go to, że jego żona kolejny raz zawiodła jego zaufanie.

Kerry ostatni raz zerknęła na pochrapującego cichutko Lucasa, po czym wyśliźnęła się z pokoju i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. W zamyśleniu nerwowo przy-

gryzała wargę. Odkąd poprzedniego dnia Drakon poprosił, by odwiedziła go w szpitalu, nie opuszczało jej zdenerwowanie. Właściwie nie była niczemu winna i nie musiała wyjawiać żadnych sekretów Theo, bo Drakon od dawna znał prawdziwą historię rodziny Diakosów.

To on opowiedział Kerry o tym, jak ciotka i wuj Theo stracili wyspę. Potem zaczął wypytywać ją o plany męża i po prostu obserwował jej reakcję. W pewnym momencie zasugerował, że jego zdaniem Theo tak bardzo zależy na kupnie wyspy, bo zamierza zwrócić ją ciotce. Jej mina zdradzała więcej, niż mogły słowa. I tak Drakon zrozumiał, że się nie pomylił.

Kerry czuła się niekomfortowo. Bo chociaż bezgłośnie i nieumyślnie, to jednak potwierdziła teorię Drakona. Miała do siebie żal o to, że nie potrafiła wymyślić jakiegoś zgrabnego kłamstwa i zataić prawdę.

Wiedziała, że Theo wpadnie w szal, jak tylko dowie się o jej wizycie w szpitalu. Mimo to postanowiła przedstawić mu prawdziwy rozwój wydarzeń. Próbowała skontaktować się z nim telefonicznie, ale bezskutecznie. Theo miał tego dnia mnóstwo spotkań i najwyraźniej nie znalazł dla niej wolnej chwili.

By ukoić skołatane nerwy, Kerry wyszła do ogrodu na dachu. Jednak tym razem zapach jaśminu nie wydawał się przyjemny, a jedynie mdlący, a szum fontanny wcale jej nie uspokoił tak jak wiele razy wcześniej.

Przypomniała sobie, że gdy ostatnio zamierzała przekazać Theo ważną informację, też czekała na niego na dachu. Wtedy chodziło o coś naprawdę okropnego, o straszną pomyłkę. W efekcie kazał się jej spakować i odejść. I chociaż tym razem nie zrobiła niczego złego, poza tym że nie skłamała Drakonowi, by chronić prywatność męża, podejrzewała, że Theo nie przyjmie spokojnie tego, co miała mu do powiedzenia.

Odwróciła się, by wejść do środka. W tej samej chwili drzwi do apartamentu otworzyły się i stanął w nich Theo.

- Cieszę się, że już jesteś - zaczęła od razu. Przemawiała łagodnie pomimo natłoku buzujących w niej emocji. - Muszę ci o czymś powiedzieć. To stało się wczoraj.

- Byłaś u Drakona - rzucił Theo, wyprzedając fakty.

Kerry spojrzała mu w oczy i nagle zadrżała. Zrozumiała, że będzie musiała się gęsto tłumaczyć.

- Przysłał mi wiadomość. Uznałam, że powinnam natychmiast do niego pójść. Skoro poczuł się lepiej, uznałam, że nie ma na co czekać, tym bardziej że jego stan nie jest stabilny.

- Ja również się z nim widziałem. Właśnie wracam ze szpitala. Wyspa należy do mnie - poinformował, wyciągając z teczki plik papierów.

- Och, to wspaniale!

A potem spojrzała mu w oczy i przerażenie ścisnęło ją za gardło. Za szybko się ucieszyła. Chociaż Theo w końcu zdobył upragnioną wyspę, najwyraźniej wcale się z tego nie cieszył. Wręcz przeciwnie, miotała nim furia.

- Nie cieszysz się? Przecież tego chciałeś.

- Chciałem ożenić się z kobietą, która nie będzie mieszała się w moje sprawy - rzucił rozdrażnionym głosem.

- Nie zrobiłam nic podobnego - zaprotestowała Kerry.

Czuła, jak narasta w niej złość.

- Przekazałaś Drakonowi informacje, które powierzyłem ci w zaufaniu.

- To nieprawda! - wykrzyknęła. - Drakon o wszystkim wiedział, chciał się jedynie upewnić.

- A więc potwierdziłaś jego teorię - stwierdził ostro.

- Nie, to nie tak. Powiedział mi, czego się domyśla, a ja nie skomentowałam jego słów. Nie zaprzeczyłam, ale nie chciałam kłamać.

- Poszłaś tam, chociaż prosiłem, żebyś tego nie robiła. Sądziłem, że wyraziłem się dostatecznie jasno.

- Miałam odmówić staremu, choremu człowiekowi?

- Nie rób z siebie ofiary.

- I kto to mówi?! - rzuciła ze złością Kerry. Nie zamierzała dać się tak traktować, nawet swojemu mężowi. - Zachowujesz się tak, jakbyś uważał, że poszłam tam specjalnie, żeby zrobić ci na złość! Nie popełniłam błędu. Nie zamierzałam zrobić nic wbrew

twojej woli. Poza tym powinieneś się cieszyć, że w końcu udało ci się kupić wyspę. Marzyłeś o tym od lat.

- Drakon i tak by mi ją sprzedał. To nie jest teraz najważniejsze - powiedział Theo, po czym zrobił krok w jej stronę. Wyglądał naprawdę złowieszczo. - Rzecz w tym, że nie mogę żyć z kobietą, której nie ufam.

Kerry od razu rozszyfrowała ukrytą w jego słowach groźbę, ale nie dała się zastraszyć. Właściwie to rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

- Tu wcale nie chodzi o zaufanie. Tobie po prostu marzy się cicha i posłuszna żona, która nigdy nie ośmieli się wyrazić własnego zdania. - Przerwała na moment, by zaczerpnąć powietrza, po czym dodała gniewnie: - Właściwie tobie do szczęścia nie jest potrzebna żona, ale kolejny pracownik, który będzie skakał wokół ciebie i bez szemrania wykonywał wszystkie twoje polecenia!

Ciemne oczy Theo ciskały pioruny. Mocno zagryzał zęby i zaciskał pięści.

- Możesz mnie oskarżać, o co chcesz i wymyślać różne usprawiedliwienia dla swojej zdrady, ale pamiętaj, że nie będę więcej tolerował wtrącania się w moje sprawy, zarówno prywatne, jak i zawodowe - powiedział lodowato.

- Nie próbuj mnie zastraszyć - odparła Kerry, opierając ręce na biodrach i stając w rozkroku. - Wiele się zmieniło od tamtej nocy, gdy wyrzuciłeś mnie za drzwi. Nie jestem tamtą zahukaną dziewczyną, która bała się odezwać.

- Naprawdę? Skoro tak bardzo się zmieniłaś, to dlaczego kolejny raz kłócimy się o to, że mnie zdradziłaś?!

- Wcale cię nie zdradziłam. Nie potrafisz zaakceptować, że ktoś inny prócz ciebie też może mieć rację. Nie mieści ci się w głowie, że można żyć inaczej niż ty.

Gdy poczuła, że łzy napływają jej do oczu, na chwilę odwróciła głowę. Zrozumiała nagle, że bez względu na to, co powie, Theo wiedział swoje. Już dawno wydał na nią wyrok. Cokolwiek nie zrobi, on zawsze będzie ją posądzał o jak najgorsze intencje.

Zapanowała nad emocjami i ponownie spojrzała mu w oczy.

- Jesteś despotą. Wszystko musi być zawsze tak, jak ty chcesz. Choćby nie wiem co się działo, zawsze będziesz uważał, że twoje zdanie jest najważniejsze.

Theo patrzył na nią gniewnie. Serce łomotało mu w piersi. Jak ona śmiała tak go nazwać?

- To, że domagam się szacunku otaczających mnie ludzi i staram się sprostać wyzwaniom, jakie stawia przede mną życie, nie czyni ze mnie despoty.

- I tu się mylisz. Jeśli nie jesteś w stanie zrozumieć, że ktoś inny może mieć rację, i zawsze wymuszasz na innych, by dostosowali się do twoich życzeń, bez wątpienia jesteś despota.

- Możesz próbować obarczyć mnie winą, ale to nie zmienia faktu, że nie będę tolerował wtrącania się w moje sprawy.

- Czy ty naprawdę nie widzisz, jakim jesteś hipokrytą? - zapytała Kerry podniesionym głosem. - Przez to, że zawsze musisz mieć nad wszystkim kontrolę, to właśnie ty sterujesz życiem innych ludzi. To ty kazałeś Corbanowi wysłać Hallie na odwyk. To ty postanowiłeś odkupić wyspę dla ciotki i w ten sposób odmienić jej życie. I to ty zmusiłeś mnie, żebym przyjechała z tobą do Grecji i wyszła za ciebie za mąż.

- Chcę tylko tego, co najlepsze dla mojej rodziny. Nie widzę w tym nic złego.

Zawsze kierował się dobrem najbliższych: Hallie, ciotki, a przede wszystkim Lucasa. Nie zamierzał pozwolić, by Kerry to zmieniała.

- To ty tak uważasz, bo nie potrafisz spojrzeć na swoje postępowanie z innej perspektywy. Powiedziałaś, że nienawidziłaś tego, jak ojciec tobą dyrygował. Przypuszczam, że tak bardzo starałaś się wyzwolić spod jego wpływu, że nawet się nie zorientowałaś, kiedy sam zaczął wszystko kontrolować. Nigdy nie zaakceptujesz, że ktoś może myśleć inaczej niż ty.

- Nie porównuj mnie do mojego ojca - warknął Theo.

- Dlaczego? Przecież zachowujesz się dokładnie tak samo jak on. Nie liczysz się z uczuciami ani zdaniem innych.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - rzucił groźnie.

Kerry przez chwilę przyglądała się swojemu mężowi, który kipiał ze złości. I nagle poczuła, jak opuszcza ją cały gniew. Nie mogła dłużej się z nim kłócić.

- Nie mam na to siły. To i tak niczego nie zmieni - powiedziała z rezygnacją w głosie i opuściła głowę. - Muszę się z tobą obchodzić jak z jajkiem. Ale cokolwiek bym zrobiła, ty i tak zawsze jesteś zły. Mam tego dość.

- Wystarczy, że nie będziesz wtrącała się w nieswoje sprawy - odparł Theo.

Kerry spojrzała mu prosto w oczy. Kochała go, ale nie wierzyła, że kiedykolwiek stworzy z nim szczęśliwy związek.

- Nie umiem z tobą rozmawiać, to bez sensu. Nigdy nie słuchałeś, co do ciebie mówię, i co gorsze nie chcesz usłyszeć. Błędnie interpretujesz wszystko, co robię, i nawet nie próbujesz uwzględnić moich opinii - powiedziała ze smutkiem w głosie.

Czuła, jak jej serce rozpada się na tysiące kawałków. Odwróciła się na pięcie i skierowała do drzwi.

- Nie odwracaj się do mnie plecami! Jeszcze nie skończyłem - wycedził Theo przez zaciśnięte zęby.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego bezsilnie.

- Wiem - odpowiedziała łamiącym się głosem. - I nigdy nie skończysz. Ze względu na Lucasa nigdy nie dasz mi spokoju.

Theo nie wiedział, co odpowiedzieć. Spiorunował ją wzrokiem, ale gdy odwróciła się ponownie, żeby wyjść, nie zatrzymał jej.

Tamtej nocy Kerry nie zmrużyła oczu. Z ulgą przyjęła nadejście świtu i kwilenie Lucasa w pokoju obok. Chociaż podejrzewała, że Theo też nie spał, bezszelestnie wyslizgnęła się z łóżka i na palcach przeszła przez pokój.

Po ostatniej awanturze nie mogła znieść widoku męża. On najwyraźniej czuł to samo, bo przesiadywał w swoim gabinecie do późnych godzin wieczornych. Chociaż ich apartament był olbrzymi, Kerry zaczęła cierpieć z powodu klaustrofobicznych lęków. Wystarczyło, że pomyślała o mężu siedzącym tuż za drzwiami, a już czuła się nieswojo.

Postanowiła więc czym prędzej wydostać się z hotelu. Wsadziła Lucasa do wózka i wyszła z nim na spacer. Chociaż nie minęła jeszcze ósma, na dworze panowała wysoka temperatura, a powietrze było nieznośnie parne. Po przebywaniu w klimatyzowanych pomieszczeniach trudno było Kerry przyzwyczać się do takiej duchoty. W prognozie na nadchodzący dzień zapowiadano deszcz. I chociaż nie było to typowe zjawisko dla atień-

skiego lata, Kerry postanowiła na wszelki wypadek zabrać wózek z rozkładanym daszkiem.

Postanowiła jak najszybciej opuścić gwarną biznesową dzielnicę miasta i skierować się ku krętym uliczkom w okolicach Akropolis. O tej porze turystyczna część miasta była opustoszała, jeśli nie liczyć właścicieli sklepików, którzy zamiatali chodniki przed wejściami.

Z trudem znalazła otwartą kawiarnię. Postanowiła zatrzymać się na chwilę, żeby dać Lucasowi coś do picia. Dla siebie zamówiła cappuccino i baklawę. Miała nadzieję, że mieszanka kofeiny i cukru pomoże jej się obudzić. Duża wilgotność powietrza zdecydowanie temu nie sprzyjała.

Gdy tak siedziała, wpatrując się bezmyślnie w promienie słońca odbijające się w marmurowych płytach chodnika przed jednym ze sklepów z pamiątkami, poczuła się nagle potwornie zmęczona. Pomyślała o tym, jak bardzo kocha Theo, który nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Kolejny raz złamał jej serce. I tym razem nie była pewna, czy zdoła się po tym pozbierać.

Podczas lądowania na wyspie Theo bacznie obserwował reakcję ciotki Dacii. Tak naprawdę po raz pierwszy w życiu miał okazję dobrze się jej przyjrzeć. Nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo przypominała mu mamę. Nie chodziło o sam wygląd, ale raczej o sposób, w jaki się poruszała i gestykulowała, a przede wszystkim o głos.

Czuł się bardzo dziwnie, gdy po wielu latach wioził ją na wyspę, na której wychowywała się razem z jego mamą. Był zachwycony, ale też zdziwiony, że bez wahania zgodziła się z nim polecieć. Wcześniej kilkakrotnie, czasem dość dosadnie, dawała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim do czynienia. Zanim zaprzestał prób naprawienia stosunków rodzinnych, raz czy dwa zatrzasnęła mu nawet drzwi przed nosem, więc spodziewał się, że będzie ją musiał dłużej przekonywać.

Gdy opuszczali lądowisko, nie odezwała się ani słowem, ale kiedy zerknął ukradkiem na jej twarz, dostrzegł błysk w oczach. Wiedział, że powrót na wyspę jest dla niej ogromnym przeżyciem. Tym bardziej cieszył się, że zdołał spełnić ostatnie życzenie matki, która kazała mu znaleźć sposób, by pomóc Dacii.



- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem - powiedziała w końcu, gdy wchodzili do domu w towarzystwie asystenta Drakona.

- Czy wiele się tu zmieniło? - zapytał Theo, przytrzymując dla niej drzwi.

Niespodziewanie przypomniał sobie dzień, w którym przywiózł na wyspę Kerry. Wiele się między nimi zmieniło od tego czasu. Jego uporządkowane życie zostało wyrócone do góry nogami. W jego pustym dawniej mieszkaniu czekali teraz żona i syn.

Pomyślał o ostatniej kłótni i poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu. Sam był zdziwiony, jak bardzo poruszył go zdesperowany wyraz twarzy Kerry, gdy powiedziała, że wie, że on nigdy nie da jej spokoju. Równie mocno ubodło go to, że w nocy, gdy leżeli razem w swoim olbrzymim łóżku, odsunęła się od niego najdalej, jak mogła.

- Na zewnątrz wszystko wygląda tak samo - odpowiedziała ciotka. - Nawet dom niespecjalnie się zmienił. Wstawiono tylko inne meble.

- Pozostaje jeszcze kilka istotnych kwestii do rozwiązania. Chodzi głównie o gaj oliwny i tradycyjną, starą prasę, która była używana do wyciskania oliwy z oliwek - oświadczył Theo, wracając do rzeczywistości. - Skontaktowałem się już z kilkoma ekspertami. Są chętni do współpracy, jeśli postanowisz wznowić produkcję oliwy.

- Chciałem zwrócić pani uwagę na te obrazy - wtrącił asystent Drakona, gdy prowadził ich śnieżnobiałym korytarzem. - Ale na chwilę muszę państwa przeprosić. Sprawdź, czy w kuchni już wszystko gotowe.

- Och! - wykrzyknęła Dacia i uniosła obie dłonie do twarzy.

Jedną ze ścian zdobiły obrazy namalowane przez jej nieżyjącego męża - miłość jej życia. Gdy podeszła bliżej, dosłownie zadrżała z emocji. Przekrzywiła głowę, podziwiając kolejne pejzaże. Theo dostrzegł spływające po jej policzkach łzy.

Nagle sam poczuł dziwny ucisk w gardle. Zapanował jednak nad emocjami i podał ciotce chusteczkę do nosa. A potem bez zastanowienia oparł dłonie na jej szczupłych ramionach i serdecznie ją uścisnął. Może zachował się tak impulsywnie, bo kobieta tak bardzo przypominała mu matkę. Jednak gdy ciotka Dacia podskoczyła jak oparzona, Theo chrząknął i opuścił ręce.

- Przepraszam - mruknął, cofając się o krok. - Zbyt szybko pozwoliłem sobie na taką poufałość.

- Nie, to ja przepraszam - odparła Dacia z błyskiem w oczach. - Tak bardzo jestem ci wdzięczna, że robisz dla mnie to wszystko.

- Ależ to nic takiego.

- Nieprawda. To bardzo dużo - powiedziała z przekonaniem. - Po tym, jak odwróciłam się od ciebie i wielokrotnie odrzuciłam twoją pomoc, nie zasługuję na taką wyrozumiałość.

- Cieszę się, że udało mi się znaleźć sposób, by wszystko wróciło na swoje miejsce. Straciłaś wyspę z winy mojego ojca. A dzięki mnie ją odzyskałaś.

- Masz rację, ale nie ponosisz winy za czyny swojego ojca. Niestety byłam na tyle głupia, by odwrócić się nie tylko od niego, ale również od własnej siostry i jej synów. Teraz, gdy na ciebie patrzę i widzę na jakiego wspaniałego i przystojnego mężczyznę wyrosłeś, żałuję, że straciłam tyle lat z waszego życia.

Theo nie wiedział, co powiedzieć. Mama i Dacia nigdy nie były sobie szczególnie bliskie. Bardzo się od siebie różniły. Dacii wystarczyło proste, zwykłe życie, podczas gdy jego mama aspirowała do wyższych sfer. Pragnęła luksusu, który zapewniło jej małżeństwo z ojcem Theo. Zrobiło mu się smutno na myśl o tym, że nie przełamały się i nie zdążyły pogodzić przed śmiercią mamy.

- Przepraszam, że za każdym razem odrzucałam twoją pomoc. Odesłałam ci nawet obrazy, które tyle dla mnie znaczyły. Moje zachowanie było niewybaczalne i małostkowe, szczególnie że zadałeś sobie tyle trudu, by je odzyskać. Raniłam nie tylko was, ale także siebie. Gniew zaćmił mi umysł. Przez lata na własne życzenie rezygnowałam z czegoś, co zapewniłoby mi poczucie bezpieczeństwa.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? Byłem zachwycony, gdy zgodziłaś się przyjechać tu ze mną, ale nie ukrywam, że jednocześnie zaskoczył mnie twój entuzjazm.

- Wstyd się przyznać, ale gdyby nie prośba ze strony starego człowieka, który był niegdyś właścicielem tej ziemi, a ostatnio skontaktował się ze mną i poprosił, żebym go odwiedziła w szpitalu, nigdy bym się na to nie zgodziła.

- Jak to? - zdziwił się Theo.

- Poszłam na spotkanie z Drakonem Notarą. Powiedział mi, że chcesz kupić od niego wyspę, by później mi ją zwrócić - wyjaśniła ciotka Dacia. - Nie mogłam uwierzyć

własnym uszom. Z początku chciałam nawet wstać i wyjść, ale Drakon jest tak czarującym człowiekiem, że dałam się przekonać. Pozwoliłam mu opowiedzieć całą historię i zrozumiałam, jak niemądrze zachowywałam się przez długie lata.

Theo wpatrywał się w ciotkę z niedowierzaniem. Najwyraźniej Drakon nie tracił czasu. Rano zaprosił Kerry, po południu Dacie, a następnego dnia jego. Właściwie miał mu trochę za złe, że knuł za jego plecami.

- Co ci opowiedział? - zapytał Theo zaniepokojony, co też mogła usłyszeć ciotka.

- Historię swojego życia - odparła Dacia z uśmiechem. - Mówił o swojej ukochanej żonie, o tym, jak oboje kochali przyrodę i postanowili zrobić wszystko co w ich mocy, by zachować naturalny krajobraz wyspy. Nie chciał pozwolić, by zamieniono ją w nowoczesne centrum rozrywki, więc skontaktował się ze mną. Uznał, że nigdy do tego nie dopuszczę. - Przerwała na moment i uśmiechnęła się do Theo przepraszająco, jakby chciała w ten sposób złagodzić słowa, które miała za chwilę wypowiedzieć. - Poprosił mnie, bym mu obiecała, że będę cię miała na oku, upewnię się, że dotrzymasz słowa i nie wybudujesz tu sieci hoteli.

Z wrażenia Theo aż uniósł brwi i omal nie wybuchł szyderczym śmiechem. To było całkiem w stylu Drakona. Skąd przyszło mu do głowy, że nieznana mu w ogóle ciotka zdoła powstrzymać go przed modernizacją wyspy? Gdyby tylko chciał, Theo zamieniłby to miejsce w betonową dżunglę. I nikt nie mógłby go nakłonić do zmiany zdania.

Po chwili zastanowienia stwierdził jednak, że czuje iż Drakonowi należy się szacunek. Ten przebiegły starzec nie był głupcem. Właściwie przejrzał Theo na wylot.

- Nie zamierzam tu niczego budować. Tobie pozostawiam decyzję, co zrobić z wyspą. To miejsce ma ogromny potencjał. Możesz uprawiać oliwki i produkować oliwę albo jak dawniej prowadzić pracownię malarską - powiedział, po czym urwał nagle przestraszony, że nawiązanie do malarstwa przywoła bolesne wspomnienia. - Nie musisz decydować od razu. Spokojnie wszystko przemyśl. Jeśli uznasz, że wyspa nie jest już twoim domem, też to zrozumiem. Nawet wtedy będziemy mogli zastanowić się wspólnie nad tym, jak kontynuować dzieło Drakona.

Dacia uśmiechnęła się promiennie i ponownie zwróciła twarz ku obrazom.

- Chciałbym podarować ci pozostałe dzieła wujka - wyznał Theo.

Przypomniął sobie, że gdy Kerry po raz pierwszy zjawiła się na wyspie, też od razu zwróciła na nie uwagę. Poszukiwania prac wuja i zgromadzenie ich zajęło mu kilka lat. Większość z nich pozostawało w posiadaniu prywatnych kolekcjonerów i rzadko trafiało na rynek.

- Dziękuję - odparła Dacia, uśmiechając się ciepło. - Wiesz, po tych wszystkich latach zdałam sobie sprawę, że bardzo chcę poznać ludzi, których bez zastanowienia wykluczyłam ze swojego życia.

- Oczywiście. Corban na pewno z radością przedstawi ci swoją rodzinę.

- Pragnę poznać również twoją żonę. Drakon jest nią zachwycony. Odniosłam wrażenie, że to właśnie ona wpłynęła na jego decyzję o sprzedaży wyspy.

- Owszem, Kerry oczarowała Drakona od pierwszej chwili. Myślę, że przypomina mu jego zmarłą żonę - wyjaśnił beznamiętnym głosem, chociaż serce nagle zabiło mu mocniej.

Zawsze wiedział, że dzięki niej dobieje targu z Drakonem. W końcu sprowadził ją na wyspę na jego życzenie.

Theo przypomniał sobie to, co powiedziała zeszłego wieczoru: że jest despota, zawsze zarzuca jej jak najgorsze intencje, ocenia ją bardzo krytycznie i nie wierzy w uczciwość ani szczerść jej zamiarów.

- Zapraszam do stołu. - Usłyszeli nagle uprzejmy głos asystenta Drakona.

- Wspaniale, dziękujemy - odparła Dacia.

Theo zaprowadził ciotkę na taras z widokiem na Morze Adriatyckie. Dotarło do niego, że gdyby nie interwencja Kerry nie siedziałby tu teraz z Dacją. Gdyby przyjął własną metodę postępowania, z pewnością dobiecie targu z Drakonem zajęłoby znacznie więcej czasu, a może w ogóle by do tego nie doszło.

- Nadal pracują tu ci sami ludzie, których zatrudnił Drakon - powiedział Theo. - Myślę, że dzięki temu będzie ci się tu łatwiej zadomowić, ale oczywiście jeśli będziesz chciała dokonać jakichś zmian personalnych, masz wolną rękę.

- Wywróciłeś moje życie do góry nogami - odpowiedziała Dacia, ściskając jego dłoń. - Nawet nie wiesz, ile to wszystko dla mnie znaczy. Dziękuję. Dziękuję z całego serca, że robisz dla mnie coś tak wspaniałego.

Theo się uśmiechnął.

- To nie tylko moja zasługa - powiedział bez zastanowienia.

- Nie mogę się doczekać spotkania z twoją żoną. Musi być naprawdę wspaniała. Na pewno jesteś dumny, że masz ją u swego boku.

- Tak - odparł z uśmiechem, powracając myślami do Kerry.

Na początku znajomości traktował ją jak doskonałe antidotum na intensywny tryb życia, który prowadził. Posiadała dokładnie te cechy, których szukał u kochanki: spokój, urodę i chęć spełniania wszystkich jego pragnień.

Ale Kerry się zmieniła. Sprzeciwiała się i ośmieliła nazwać go despotą. Może miała rację. Jak to się mogło stać, że zmienił się w kogoś takiego? Przecież zawsze dbał jedynie o dobro najbliższych.

Przyzwyczał się do tego, że ludzie bez mrugnięcia wykonywali jego polecenia, ale Kerry nie była pracownikiem, tylko jego żoną. Czy naprawdę pragnął mieć w domu potulną kobietę bez własnego zdania? Czy Kerry miała rację?

Pamiętał wyraz jej oczu, gdy powiedziała, że on nigdy nie da jej spokoju. Była zrozpaczona. Gdy to zrozumiał, przeszył go lodowaty dreszcz.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy zagrzmiało w oddali, Kerry zdała sobie sprawę, że nadchodzi burza. Powietrze było ciężkie i parne. Przytłaczało ją, gdy szła deptakiem wzdłuż Akropolu. Była bardzo zmęczona i chciała jak najszybciej wrócić z Lucasem do hotelu. W zwykły dzień potraktowałyby spacer jak miłą przechadzkę, ale dziś czuła się tak, jakby brała udział w maratonie.

Pierwsze krople zaczęły uderzać o liście drzew, gdy Kerry skręciła z małej bocznej uliczki w szeroką aleję prowadzącą na plac Syntagma. Nie lubiła tej okolicy, ponieważ zawsze kłębiły się tu setki ludzi i panował nieznośny zgiełk. Jednocześnie właśnie tędy wiodła najkrótsza droga do hotelu. Poza tym tylko tutaj miała spore szanse na złapanie taksówki.

Nagle lunął rześisty deszcz. Kerry w pośpiechu rozłożyła nieprzemakalny daszek wózka Lucasa, który zaczął kwilić. Woda nie dostawała się do wnętrza wózka, ale chłopiec nie był przyzwyczajony do potwornych odgłosów burzy. W kilka sekund Kerry przemokła do suchej nitki, ale dalej dzielnie popychała przed sobą wózek.

Olbrzymie kolumny świątyni Zeusa Olimpijskiego zniknęły za ścianą wody; Kerry nie mogła ich dojrzeć, choć znajdowały się tuż po drugiej stronie ulicy. Już po kilku minutach ulicami płynęły rwące potoki brunatnej wody: deszcz zmywał z ulic kurz, który nagromadził się w ciągu letnich tygodni.

Lucas płakał tak głośno, że słyszała go pomimo grzmotów. Mimo to Kerry bała się podjechać wózkiem do śliskiego krawężnika, więc mogła zapomnieć o powrocie do domu taksówką. Nie pozostawało jej nic innego, jak wrócić na piechotę. Schyliła głowę i ruszyła przed siebie.

Theo dotarł do hotelu tuż przed tym, jak zaczęło padać. To była tylko zwykła letnia burza, ale kiedy okazało się, że Kerry i Lucasa nie ma w domu, ogarnął go niepokój. Krążył niespokojnie po gabinecie i co jakiś czas wyglądał przez okno, zastanawiając się, gdzie podziali się jego żona i syn.

Niespodziewanie zabrzączał jego telefon komórkowy. Dzwoniła Kerry.

- Gdzie jesteście? - warknął.

- W Parku Narodowym... Lucas strasznie płacze... Daszek się porwał, więc muszę go przytrzymać... - Szalejąca nawałnica zagłuszała jej słowa, ale Theo zrozumiał, gdzie ich szukać. - Nie mam jak wrócić do domu. Możesz mi pomóc?

Była wyraźnie zdenerwowana. Jeśli zdecydowała się do niego zadzwonić, to naprawdę musiała wpaść w tarapaty. Nigdy wcześniej nie poprosiła go o pomoc. Tym bardziej Theo zdenerwował jej telefon.

Chwycił stojący w kącie olbrzymi parasol golfowy i wybiegł na dwór. Mógłby podjechać pod bramę parku samochodem, ale na piechotę mógł dotrzeć na miejsce szybciej. Nie chciał, by Kerry czekała na niego dłużej, niż to konieczne.

Deszcz zalewał mu twarz, gdy pędził ze złożonym parasolem w zaciśniętej dłoni, potrącając przechodniów i przeskakując kałuże, które powstały na chodniku. Do parku nie było daleko. Wpadł przez bramę i pobiegł opustoszałymi alejkami do miejsca, które wskazał Kerry.

W końcu ją ujrzał: kuciała przy wózku, próbując osłonić spacerówkę porwanymi kawałkami daszka i uspokoić Lucasa. Na ten widok serce podskoczyło mu do gardła i poczuł, że musi chronić swoją rodzinę za wszelką cenę.

Gdy Kerry odwróciła głowę w jego stronę, widok jej twarzy poruszył w nim najczulsze struny. Zapragnął natychmiast ją utulić, aby zapomniała o wszelkich troskach. A potem poczuł w ustach gorzki smak prawdy, kiedy przypomniał sobie, że to on był przyczyną jej zmartwień.

Zatrzymał się przy nich bez słowa. Pierwszy raz w życiu nie wiedział, co zrobić.

- Już wszystko dobrze, tatuś jest tutaj - uspokajała synka Kerry. - Teraz mogę cię już wyjąć z wózka. Schowamy się pod parasolem.

Jej słowa wyswobodziły go z kajdan chwilowej niemocy. Otworzył parasol nad głowami całej trójki, po czym objął Kerry ramieniem.

Najwyraźniej Lucas marzył tylko o tym, by znaleźć się w ramionach mamy, bo natychmiast się uspokoił. Theo zauważył, że widoczne w ruchach jego żony napięcie stopniowo słabnie. Była przemoknięta, a grzywka kleiła się jej do czoła. Spojrzała na niego znad kędzierzawej główki synka i powiedziała:

- Porwałam daszek. Odchyliłam go na moment, żeby uspokoić Lucasa, ale o coś zaczepiłam i materiał nie wytrzymał. Nie mogłam jednocześnie osłaniać go przed deszczem i prowadzić wózka.

Uniosła rękę, by odgarnąć ociekające wodą włosy. Była przygotowana na widok dezaprobaty na twarzy męża, bo nie zadbała odpowiednio o syna. A jednak ze zdziwieniem spostrzegła, że Theo patrzy na nią z wyraźną troską. Poczowała zalewającą ją falę emocji i ku swemu zdumieniu stwierdziła, że chyba jednak trochę mu na niej zależy.

- Przepraszam... chciałam przejść na skróty przez park - kontynuowała, nie zważając na dziwne uczucia, które nią targały. Wiedziała, co Theo o niej myśli, i nie było sensu robić sobie złudnych nadziei. - Nie pomyślałam. Powinnam była się schować w jakimś sklepie albo kawiarni, a nie iść z nim w deszczu, ale chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu.

- Przecież nie mogłaś przewidzieć, że daszek się porwie - odparł Theo, delikatnie gładząc jej policzek. Coś w tym geście sprawiło, że serce Kerry zabiło mocniej. - Ty przynajmniej wiedziałaś, jak osłonić naszego syna przed deszczem. Ja nie wiedziałbym nawet, jak rozłożyć ten wózek.

Kerry wpatrywała się w niego, próbując pojąć sens jego słów. Czuły dotyk jego dłoni i widoczna na twarzy troska spowodowały, że na chwilę straciła zdolność koncentracji. To było bardzo niepokojące. Wiedziała, co o niej sądził. W końcu powiedział to dość dosadnie. Mimo to przez głowę przemknęła jej myśl, że może mogliby być razem szczęśliwi i pewnego dnia Theo pokocha ją tak bardzo, jak ona kocha jego.

Nagle do jej oczu napłynęły łzy. Spuściła wzrok, poruszona niespodziewanym przyływem emocji. Nie powinna robić sobie nadziei i marzyć o czymś, co nie mogło się ziścić. W ten sposób mogła jedynie zafundować sobie na własne życzenie życie pełne rozczarowań i bólu.

- Przepraszam - szepnął Theo. To słowo wyrwało się z jego ust na widok zapłakanej twarzy Kerry. Wyglądała tak samo jak wczorajszego wieczoru, gdy zrozumiała, jak będzie wyglądała jej przyszłość u boku Theo. - Nie o takim życiu marzyłaś.

W jednej chwili zdał sobie sprawę, że nie może znieść myśli, iż unieszczęśliwia Kerry. Ta kobieta zasługiwała na szczęście. Było mu wstyd, że wcześniej tego nie zro-



zumiał. Dopiero słowa ciotki o tym, jakim wspaniałym człowiekiem musi być Kerry, sprawiły, że w końcu zobaczył to, co przez cały czas miał przed oczami. Jego żona to prawdziwy skarb. A on jej nie doceniał.

Z jednej strony była delikatna, wyrozumiała i współczująca, a z drugiej zdecydowana i nieustępliwa, gdy musiała walczyć o swoje. Kochała Lucasa nad życie i zawsze była lojalna w stosunku do ludzi, na których jej zależało. I dlatego nie zasługiwała na los, jaki jej zgotował.

Wyładowywał na niej złość. Nie starał się jej zrozumieć. Sprowadził ją do Grecji i oczekiwał, że będzie żyła tak, jak on jej rozkaże. Nigdy nie okazał jej należnego szacunku. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ingerowała w jego sprawy dlatego, że się o niego troszczyła.

- Przepraszam, że przeszkodziłam ci w pracy - odezwała się Kerry, wyrrywając go z zadumy. Patrzyła na niego zdezorientowana. - Już przestaje padać. Gdybym poczekała cierpliwie jeszcze kilka minut, nie musiałbyś po nas przychodzić.

Theo rozejrzał się i ze zdumieniem spostrzegł, że Kerry ma rację: deszcz powoli ustawał. Rześkie teraz powietrze przesycił intensywny zapach wilgotnej ziemi i mokrej trawy.

Gdy Theo złożył parasol, poczuł na twarzy ciepły dotyk promieni słonecznych, które jednak nie ogrzały jego duszy. Myśl o tym, że to on był przyczyną nieszczęścia Kerry, doskwierała mu bardziej, niż się spodziewał.

- Nie przepraszaj - zwrócił się do niej. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Wiem, że nigdy nie dałem ci tego odczuć. Po tym wszystkim, co zaszło, wcale się nie dziwię, że nie chcesz na mnie polegać.

Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo krępował go fakt, że Kerry nigdy nie zwróciła się do niego o pomoc - i jak bardzo mu dokuczał. Nigdy do niego nie zadzwoniła, żeby powiedzieć o Lucasie. Nie chciała go w swoim życiu, a on nie dopuszczał tego do siebie. Zepchnął złe myśli w najdalsze zakamarki umysłu, bo nie chciał przyznać, że to dla niego aż tak bolesne.

- Przecież na tobie polegam - zaoponowała Kerry, spoglądając na niego. - Wstyd mi, że tamtej nocy, kiedy Hallie rozbiła samochód, nie przyszedłem do ciebie, zanim po-

biegłam do niej. Gdybym się opanowała i zastanowiła, dotarłoby do mnie, że źle postępuję.

Theo wpatrywał się w nią i nagle zdał sobie sprawę z czegoś okropnego: gdyby Kerry przyszła do niego tamtej nocy, nic by się nie zmieniło w ich relacjach. Choć przed wypadkiem właściwie się nie kłócili, a ich związek kwitł, on nie dopuszczał do siebie myśli, że Kerry może mu się sprzeciwić.

- Miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że jestem despotą - stwierdził nieśmiało, przeczesując włosy palcami. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Przywykłem do tego, że sam muszę troszczyć się o swoje życie, interesy, rodzinę, ale posunąłem się za daleko. I nigdy sobie nie wybaczę, że tak cię skrzywdziłem.

To była prawda. Theo o tym wiedział. Jednak zaszła w nim jedna, niezwykle istotna zmiana. Poczuł się tak, jakby chmury zasnuwające do tej pory jego umysł, zaczęły się rozstępować. Dzięki temu ujrzał świat w prawdziwych barwach.

- Kocham cię - powiedział z zachwytem i pewnością w głosie.

Kerry patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie mogła uwierzyć w ani jedno słowo, które padło z ust Theo. Nie sądziła, że nadejdzie dzień, gdy jej mąż przyzna się do apodyktycznego zachowania. A on zrobił nie tylko to, ale także wyznał jej miłość.

- Przepraszam - dodał, gładząc ją czule po policzku. - Nie powinienem był tego teraz mówić, to nie w porządku.

Kerry stała oniemiała. Theo był miły. Theo powiedział, że ją kocha. Ale czy po tym wszystkim, co się wydarzyło, mogła mu wierzyć? I dlaczego przeprosił ją za swoje wyznanie? Nie potrafiła doszukać się w tym sensu.

- Podczas naszego pierwszego spotkania oszołomiła mnie twoja uroda - kontynuował Theo, przeczesując palcami jej mokre włosy. - Potem poznałem twoją wrażliwą naturę. Zacząłem się zakochiwać w kobiecie, za którą cię uważałem, ale zupełnie nie byłem przygotowany na to, co nastąpiło potem.

- Zawiodłam cię - wydusiła Kerry, gdy przypomniała sobie o wszystkich okropnościach, które zrobiła. Nic dziwnego, że Theo uznał ich małżeństwo za największą pomyłkę swojego życia.

- Nie, to ja cię zawiodłem - odparł niskim, zachrypniętym głosem. Kerry jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego przystojną twarz. - Nie potrafiłem zrozumieć, że jesteś kimś więcej niż tylko pięknym stworzeniem, którego obraz dopasowałem do własnego widzimisie. Nie zasługuję na ciebie.

- Ja... nie rozumiem - wyjąkała.

Nie mogła pojąć, do czego zmierzał jej mąż.

- Całe życie tylko rozkazywałem i rozstawiałem wszystkich po kątach. Podobało mi się to, a przynajmniej tak sądziłem. I tak bardzo skoncentrowałem się na wydawaniu poleceń, że nie zorientowałem się, że sam stoję w miejscu. - Przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy. Chciał, żeby zrozumiała, że mówił szczerze. - A potem nagle ty i Lucas wkroczyliście do mojego uporządkowanego świata i wywróciliście go do góry nogami. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wiele mi umyka, dopóki mi tego nie pokazałaś.

Kerry poczuła, jak jej serce zaczyna bić mocniej. Po całym jej ciele rozlewało się rozkoszne ciepło, ale nadal bała się mieć nadzieję, że sobie tego nie uroiła. Wszystko, co mówił, wydawało się takie nierealne.

- Kocham cię, Kerry - powtórzył.

Nagle przestała się wzbraniać przed cudownym uczuciem, które niczym balsam koilo jej zbolące serce. Zrozumiała, że Theo nie kłamie. W jednej chwili zapomniała o wszystkich wątpliwościach.

- Ja też cię kocham - powiedziała drżącym z emocji głosem.

Po jego twarzy przemknęła radość, ale po chwili znowu spoważniał i potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Jak to możliwe po tym wszystkim, co ci zrobiłem? Unieszczęśliwiałem cię.

- Wina leży po obu stronach - wyjaśniła Kerry. - Popeliłam błąd, gdy ukryłam przed tobą Lucasa. Powinam była wcześniej poinformować cię o jego istnieniu.

- Ale to ja wykreśliłem cię ze swojego życia. Nic dziwnego, że nie próbowałaś się ze mną skontaktować. Nie zrobiłem nic, byś mogła poczuć, że możesz na mnie polegać i w każdej chwili zwrócić się do mnie o pomoc.

Kerry się zawahała, niepewna swoich uczuć. Gdy dorastała pod opieką nieprzychylną jej babki, nauczyła się o nic nie prosić i niczego nie oczekiwać. To była najlepsza obrona. Dzięki temu nikt nie mógł jej zawieść ani zranić. Ale Theo zdołał ją zmienić. Od samego początku opiekował się nią i nigdy nie dał jej powodu do zwątpienia w szczerość jego intencji.

- Powinnam bardziej w ciebie uwierzyć. I w siebie - powiedziała w końcu. - Przez całe życie nikogo o nic nie prosiłam. Bałam się rozczarowania i bólu. Teraz rozumiem, że w ten sposób zamknęłam się przed światem... i przed tobą. Ale zawsze cię pragnęłam. Przerazała mnie jedynie myśl o odrzuceniu - dodała.

Patrzyła mu w oczy i czuła ogrom prawdziwej miłości. To była magiczna, choć jednocześnie bardzo prawdziwa chwila.

- Kocham cię - powtórzyła Kerry. - Zawsze cię kochałam.

Ich usta spotkały się w najczulszym i najdelikatniejszym pocałunku, jaki mogła sobie wyobrazić. Czuła, jak wraz z miłością rozkwita w niej szczęście.

Theo wpatrywał się w nią zakochanym wzrokiem.

- Straciliśmy tyle czasu.

- Trochę się pogubiliśmy - przyznała. - Ale wszystko uda się naprawić. Jesteśmy razem i tylko to się liczy.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Bez ciebie moje życie nie ma sensu. Proszę, uwierz mi, że już nigdy cię nie zawiodę.

Kerry uśmiechnęła się, po czym ułożyła w wózku Lucasa, który zasnął na jej ręku.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała, przytulając się do Theo. - A teraz wracajmy do domu.

